

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Kwiecień 2019

Miłosierny jest Pan i łaskawy

Agnieszka Przybyszewska

Miłosierny jest Pan i łaskawy**Spis treści**

„Miłosierdziu mojemu nie przeszkadza nędza twoja. Córkę moja napisz, że im większa nędza, tym większe ma prawo do miłosierdzia mojego, a namawiaj wszystkie dusze do ufności w niepojętą przepaść miłosierdzia mojego, bo pragnę je wszystkie zbawić. Zdrój miłosierdzia Mojego został otwarty na oścież włócznią na krzyżu, dla wszystkich dusz – nikogo nie wyłączam”. (Dz1182)

Te słowa wypowiedziane do św. Siostry Faustyny, Pan Jezus kieruje do każdego z nas. Czytając je mam nieodparte wrażenie, że Bóg jest Miłosierdziem ogarnięty, pełen pasji w pragnieniu udzielania nam ogromu łask. Miłość do stworzenia zawiodła Go na krzyż, i haniebną śmierć lecz dokonało się także Jego Zmartwychwstanie, dlatego możemy mieć z Jezusem tak bliską relację. I On zachęca nas do niej. „Miłe mi są usiłowania twoje (...), widzę każde poruszenie twego serca, którym mnie wielbisz” (Dz1176). To jednak wymaga starań z naszej strony i przekonania o stałej obecności Pana Jezusa w naszym życiu. Tu także potrzeba naszego nawrócenia, stania się jak dziecko, które biegnie do Taty i Mamy kiedy tylko poczuje takie pragnienie. To z jednej strony takie proste, a z drugiej... wciąż takie trudne. O budowaniu relacji z Jezusem Miłosiernym przeczytacie Państwo w artykule księdza Franciszka Gomulczaka SAC a o celowości Zmartwychwstania Pana Jezusa napisał ksiądz Ryszard Gołąbek SAC.

W numerze świątecznym przedstawimy wywiad z księdzem Maciejem Krzywińskim, który w naszej parafii posługuje od sierpnia 2018 roku a także rozmowę z Wiceprowincjałem ks. Waldemarem Pawlikiem, którą przeprowadziła Grażyna Lipska-Zaremba. Polecamy również wspomnienia siostry Karoliny Kozłowskiej ze Wspólnoty Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi z jej pracy na misjach.

Z okazji Świąt Wielkanocnych Redakcja życzy naszym Czytelnikom rodzinnych świąt, wielu łask Bożych oraz pogłębiania relacji z Jezusem Zmartwychwstałym a także bliskości i odwzajemniania wielkiej miłości, którą nieustająco otrzymujemy od naszego Zbawiciela. ■

Miłosierny jest Pan i łaskawy	2
Życzenie Wielkanocne	3
„A myśmy się spodziewali...”	4
Kwesta w Sanktuarium	6
Wielki Post w dalekim kraju	8
Święta Katarzyna ze Sieny	10
Trud wychowania	12
Wierność wyborowi	14
„Jezus” James Martin SJ	16
O relacjach	18
Łódź rybacka	20
Dzikie Pola	22
Książka i Róża Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich	24
Wieczność jest tego warta	26
Ptāk Miłosierdzia	28
Miłość to ptāk	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska**Zastępca red. naczelnej:** Grażyna Lipska-Zaremba**Redakcja:** ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba**Autorzy:** Lech Biedrzycki, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janiczka, ks. Franciszek Gomulczak SAC, Katarzyna Karcz, Marta Kozak, s. Karolina Krakowska, Elżbieta Paderewska**Skład i łamanie:** Maciej Przybyszewski**Fotografie:** arch. redakcji**Adres redakcji:**

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM,

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

*Tajemnica Paschalna potwierdza,
że ostatecznie zwycięskie jest dobro;
że życie odnosi zwycięstwo nad śmiercią;
że nad nienawiścią tryumfuje miłość*

/Jan Paweł II, Pamięć i tożsamość/

Drodzy Parafianie Drodzy Czytelnicy Misericordii!

Czując duchową łączność w przeżywaniu Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa składam Wam wszystkim serdeczne życzenia świąteczne od całej naszej pallotyńskiej Wspólnoty w Ożarowie Mazowieckim.

Czas Wielkiego Postu, czas głębokiej zadumy i refleksji nad tym, co Chrystus wycierpiał z miłości do nas, czas podążania za Nim drogą krzyżową i wpatrywania się w przebite serce Zbawiciela, czas dotykania, przeżywania i oddawania Panu własnych ran kończy się spotkaniem ze Zmartwychwstałym.

Chrystus ukazuje się swoim uczniom, gdy zamknięci w Wieczerniku sądzą zapewne, że wszystko już stracone. Wchodzi mimo drzwi zamkniętych, budzi w nich nadzieję, obdarza pokojem. Wyprasza dla nich moc Ducha Świętego. Jego mocą wszystko się odmienia.

Dziś Chrystus przychodzi także do nas, do naszych Wieczerników, do naszych domów i mówi: „Pokój Wam...”. Chce się spotkać z każdym z nas. Chce nas uwolnić od naszych lęków, obaw, różnorakich kryzysów, niewiary. Nie wyrzuca nam naszych słabości, ale jedynie pyta: „Czy miłujesz mnie?”. Odpowiedź należy do każdego z nas.

Świadomość zwycięstwa Jezusa nad tym, co nas niepokoi, co przynosi lęk i utrudnia wejście na drogę miłości, niech stale pobudza nas do odwagi i bezgranicznego zaufania Bogu. Niech miłość Chrystusa przynagla nas do coraz pełniejszego kroczenia ścieżkami życia zgodnie z Jego wolą, w głębi pokoju i radości, jakie przynosi nam Zmartwychwstały.

Ks. Zdzisław Słomka SAC
proboszcz



„A myśmy się spodziewali...”

Czas Wielkiego Postu, to czas przeznaczony na refleksję nad własnym życiem w kontekście cierpiącego za nas Chrystusa, którego mękę i śmierć kontemplujemy przez Gorzkie Żale czy nabożeństwa Drogi Krzyżowej. Zawsze jednak w naszych umysłach kołacze myśl, że to cierpienie Chrystusa i Jego śmierć nie stanowią celu samego w sobie i w naturalny sposób kierują nasze myśli dalej, w przyszłość.

„Gorzkie żale przybywajcie...”. Pieśń ta rozbrzmiewa przez cały Wielki Post we wszystkich naszych kościołach, a niekiedy i w zaciszach domowych. Wprowadza w klimat zadumy nad najdoskonalszym darem z siebie, jaki Bóg dał człowiekowi, ofiarując własne życie za życie świata. Do dziś trudno zrozumieć, że „Tak [...] Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał

życie wieczne” (J 3, 16). Co więcej – dzisiejsze przeżywanie męki Pańskiej przeplata się również często z głosami krytyki i oburzenia, że nie można publicznie epatować tak nieludzkim cierpieniem i koszmarną śmiercią. Niektórzy nawet stawiają zarzut wyznawcom Chrystusa, że mówienie o takiej śmierci i cierpieniu może być powodem koszmarów oraz uderza w ich poczucie estetyki. Te zarzuty najmocniej wybrzmiały w przestrzeni publicznej po emisji filmu „Pasja” Mela Gibsona.



A przecież taki los szykuje człowiekowi przez całe wieki, choć w tym przypadku podniósł rękę na samego Boga!

Po co to komu?

Podobne przypadki prowokują do pytania: po co to komu? Po co była ta śmierć, to nieludzkie cierpienie, ta cała tragedia, skoro świat coraz częściej próbuje uciekać od tych wydarzeń i cierpienia jako takiego? Kilkanaście lat temu bulwersowały nas zdjęcia z Drogi Krzyżowej w plenerze np. z Hiszpanii, gdzie w tle widać było ludzi opa-

lających się na plaży. Jakby dwa równoległe, nieprzystające do siebie światy. Dziś takie sytuacje już mniej szokują. Więcej widzieliśmy, czy już oswoiliśmy się z taką rzeczywistością? Przeszłości jednak nie da się zmienić. Fakty pozostają niezmiennie, choć próbuje się niekiedy zupełnie na siłę nadawać im nowe znaczenia. Takim faktem jest też męka i śmierć Chrystusa i zawsze – nawet wówczas, gdy będzie wypierana ze społecznej świadomości – będzie głośnym wołaniem Boga, że do końca nas umiłował. Aż do szaleństwa krzyża.

Aż do szaleństwa krzyża.

Ludzkie doświadczenie

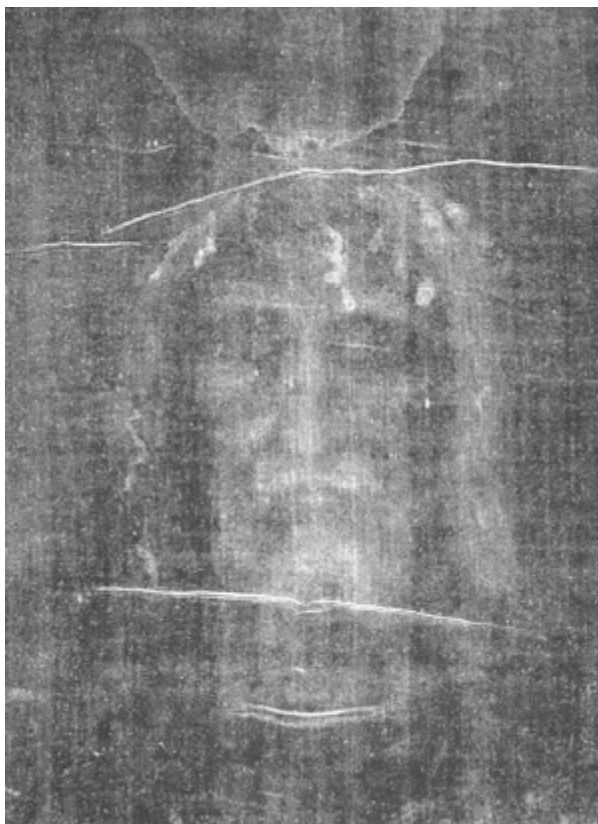
Cierpienie i strach to rzeczywistości, które najbardziej przerażają. Tym, co postrzegamy jako najbardziej niesprawiedliwe, są utrata młodości, spadające na nas cierpienia i na koniec śmierć. Ciekawe, że szczęściem, którego pragniemy, nie jest nieskończony czas, nie jest niekończący się byt, czy w nieskończoność przedłużane istnienie.

Jest przeżywanie czegoś teraz. Doświadczenie nieprzemijającej życiowej satysfakcji, potężnego zakochania, trwania w czymś, co toczy się tu i teraz, i jest trwałe, co jest mocne i nie przestaje nas do głębi angażować.

Podobne myślenie towarzyszyło zapewne i siostrze Łazarza, którym trudno było pogodzić się z faktem, że ich brat umarł. „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł” (J 11, 21), woła rozżalona Marta. Wszyscy, tak rodzina Łazarza jak i uczniowie, a nawet Żydzi z tłumu, skłonni byli wierzyć, że Jezus władny jest uzdrowić chorego – przecież nie raz już doświadczały takiej Jego mocy – jednak więcej nie bardzo mieściło im się w głowie. A Jezusowi chodziło właśnie o to „więcej”. „Ła-

zarzu, wyjdź na zewnątrz!» I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą” (J 11, 43-44).

Każdy człowiek jest bliski Synowi Bożemu jak Łazarz i płacze On na każdym naszym pogrzebie. A jednak przychodzi ze swoją główną zbawiającą interwencją dopiero po naszej śmierci. Oczywiście nie jest to tylko wskreszenie. Wskreszenie Łazarza miało być tylko znakiem, że Jezus jest nie jedynie Panem życia, ale i śmierci. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11, 25). Jest Mesjaszem, który przyszedł na świat, by dać ludziom zmartwychwstanie i życie wieczne. Przede wszystkim. Wszystko inne niejako dodatkowo – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli: w bonusie.



Śmierć, czy zmartwychwstanie?

Chrześcijaństwo jest całkowicie oparte na zmartwychwstaniu Jezusa i nie może być prawdziwe bez tego wydarzenia. Nie jest celem Bo-

ga przywracanie królestwa Bożego na ziemi w jakiegokolwiek postaci, czy przedłużanie ludzkiego bytowania w tym chorym od grzechu świecie. Celem Boga jest dopuszczenie do śmierci i zaraz potem danie nowego życia. Kto kocha, ten pragnie, by kochana osoba była zawsze blisko, by nie umarła, by żyła wiecznie. Tak samo działa miłość Boga. On też chce dać nam wieczność. I ma taką moc, bo zmartwychwstał. Doświadczenie życia Jezusa uczy jednak, że trzeba umrzeć, aby żyć.

Trzeba wyzwolić

się z tego, co skażone grzechem, cierpieniem i przemijaniem na tym świecie i rozpocząć zupełnie nowe życie. Bóg daje nowy początek w miejscu, które wydaje się totalnym końcem. Życie wychodzi z grobu. Aby zmartwychwstać, trzeba „wejść do grobu”, czyli umrzeć. Kto „wszedł do grobu Pana”, patrzy inaczej na każdy grób. Jak apostołowie: Piotr i Jan. Umiłowany uczeń Pana tak konkluduje swoje doświadczenie wejścia do grobu Pana: „Ujrzał i uwierzył” (J 20, 8). Czy mam szansę przeżyć coś podobnego? Stanę przed pustym grobem. Popatrzę, poadoruję...

Wiem, droga z głowy do serca to najdłuższe 30 cm do przebycia w życiu człowieka. Może w tym tkwi problem. ■

Kwesta w Sanktuarium

W niedzielę 3 marca parafianie sanktuarium mogli wysłuchać kazań głoszonych przez księdza. Osobiście kwestował ksiądz na rzecz modernizacji domu opieki we Wrzosowie koło Radomia mając do pomocy dwie panie – pracownice ośrodka.



Co spowodowało, że wiceprowincjał przyjął na siebie obowiązki prowadzenia takiej placówki?

Najpierw chciałbym podziękować wszystkim parafianom oraz tym, którzy uczestniczyli 3 marca w Mszach świętych w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Ożarowie Mazowieckim za okazaną życzliwość, za złożone ofiary na Pallotyńskie Centrum Rehabilitacyjno-Pielęgnacyjne we Wrzosowie.

Powstało ono dziewięć lat temu jako odpowiedź na potrzeby czasu. Ks. Mieczysław Lis SAC, który w Radomiu przy naszej pallotyńskiej parafii na Młodzianowie prowadzi kuchnię dla bezdomnych wyszedł z inicjatywą, by przekwalifikować istniejący Dom Rekolekcyjny na Dom Opieki dla starszych. I tak w 2010 roku pojawili się pierwsi pensjonariusze, wśród których byli rodzice naszych misjonarzy, nasi księża, bracia, ale przede wszystkim osoby świeckie potrzebujące opieki. Z czasem dom został rozbudowany. Zostało dobudowane nowe skrzydło, w którym przebywa około 30 osób starszych i chorych na Alzheimera. Nasza Prowincja już od jakiegoś czasu rozważa poszerzenie tej działalności o kolejne nowe domy. Będąc w Zarządzie prowincjalnym zostałem oddelegowany do przeprowadzenia rozeznania czy np. w Ołtarzewie obok Seminarium można by było taki dom wybudować. W ten sposób od kilku miesięcy sprawa domów opieki i osób starszych jest mi bardzo bliska. Prowadziłem takie rozeznanie odwiedzając kilka domów prowadzonych przez osoby świeckie a także przez siostry zakonne. Kiedy na jesieni pojawiła

się potrzeba poprowadzenia domu we Wrzosowie byłem osobą, która w jakimś wymiarze już była do tego przygotowana. Pomocne jest też moje wcześniejsze doświadczenie z Konstancina i z Ołtarzewa. Jest to rozwiązanie oczywiście czasowe, do zmian personalnych, które będą miały miejsce w wakacje.

Czy nie obawia się ksiądz zaszufładowania jako „pogotowie ratunkowe”, „agent do zadań specjalnych”? Był „Post Daniela” w Konstancinie, Scena Ołtarzew w Ołtarzewie.

Do tej pory będąc Pallotynem staram się zawsze realizować to, co mi przełożeni zlecają i wyznaczają oczywiście wnosząc moje umiejętności i dary. I przez te 21 lat kapłaństwa nigdy nie odczułem jakiegoś wyjątkowości podejmowanych zadań, a jednocześnie to co robiłem sprawiało mi wiele radości i mogłem się przez to realizować. Tak było w Zakopanem, w świętej Katarzynie, Konstancinie, w Ołtarzewie jako rektor Seminarium jak również teraz jako wiceprowincjał oraz pełniący obowiązki rektora wspólnoty we Wrzosowie jednocześnie będąc prezesem Fundacji Wrzos i dyrektorem Domu Opieki. Obowiązki obecne podjąłem z wielką radością, są to nowe doświadczenia z wykorzystaniem tych doświadczeń, które już mam. W żadnym wypadku nie boję się zaszufładowania, robię tylko to co Pallotyni już dawno podjęli.

Co jest takiego w prowadzeniu placówki opiekuńczej, że ze spokojem ksiądz twierdzi, że chce to zrobić?

Gdy sięgam pamięcią jeszcze czasów „przed pallotyńskich” to osoby starsze zawsze były mi jakoś bliskie, czuję głęboką więź z osobami starszymi i zawsze chciałem im pomagać. Od wielu

lat jestem orędownikiem tworzenia takich przestrzeni. Będąc jeszcze Rektorem Seminarium zgłosiłem propozycję wybudowania w Ołtarzewie obok Seminarium nowego profesjonalnego domu opieki. Czasy są takie, że medycyna się rozwija, osoby starsze coraz dłużej żyją a więc te domy są bardzo potrzebne, nie tylko by zapewnić im komfort medyczny, dobrą opiekę, ale także opiekę duszpasterską. Taka działalność, prowadzenie domu opieki daje wiele możliwości spotkania przede wszystkim z pensjonariuszami, którzy mają swoje potrzeby duchowe, wielką potrzebę spotkania z księdzem, pragnienie przyjmowania sakramentów, codziennej Eucharystii a w domach są tego pozbawieni. Jest to praca z całą rodziną naszych podopiecznych, którzy często nie radzą sobie z trudną sytuacją osoby bliskiej, przeżywają to, że muszą oddać najbliższych pod opiekę innych. Praca w takim domu to również współpraca z personelem, tworzenie zespołu a to zawsze w tych miejscach, w których posługiwałem leżało mi na sercu i sprawiało wiele radości, gdy się udawało. W domu we Wrzosowie pracuje ok. 35 osób. Posługa księdza pracownikom jest bardzo ważna, jest to duże wyzwanie.

Jak ksiądz to robi, skoro dwie osoby z Wrzosowa bez wahania ruszyły z księdzem zdobywać środki na modernizację domu?

Jak już wspomniałem praca w takim domu nie jest zwykłym zakładem pracy, to jest wspólnota osób, które się rozumieją i chcą służyć chorym i starszym. Wyjazd z kazaniami do Ożarowa, aby przeprowadzić zbiórkę nie był pierwszym, wcześniej byłem już w parafii pallotyńskiej w Lublinie i Otwocku. Po powrocie zawsze dzieliłem się z pracownikami doświadczeniem, spotkaniami z naszymi ofiarodawcami i przeżyciami jakie mi towarzyszyły podczas tych zbiórek. Wyjazd do Ożarowa Mazowieckiego z pracownikami to była ich inicjatywa. Panie same zaproponowały, że chcą pojechać ze mną i mi pomóc. Z wyjazdu były bardzo zadowolone oraz zbudowane życzliwością i ofiarnością.

Czy ma ksiądz gotową wizję Domu Opieki, czy tylko podejmuje doraźne działania?

Na to pytanie można odpowiedzieć krótko: mam gotową wizję, którą chciałbym jeszcze dostosować do Wrzosowskich realiów. Moja

obecność we Wrzosowie związana jest nie tylko z doraźnym działaniem, ale z zespołem opracowujemy długofalowy plan. Obecnie przygotowujemy plany modernizacji starej części ośrodka po domu Rekolekcyjnym oraz sposoby zdobywania środków na ten cel. Mam nadzieję że mój następca będzie miał już gotowy plan rozwoju dostosowany do współczesnych oczekiwań, które są coraz większe a my chcielibyśmy żeby nasza posługa starszym i chorym była w pełni profesjonalna.

Jaki jest ten dom? Jak położony?

Dom jak wspomniałem jest dosyć duży bo zamieszkuje w nim około 70 osób. Położony w przepięknej letniskowej miejscowości Wrzosów oddalony o 7 km od Radomia w kierunku Kozienic. Dom położony jest w sosnowym lesie, gdzie panuje mikroklimat. Każdy może zostać naszym mieszkańcem. Nie prowadzimy jakiejś szczególnej selekcji pensjonariuszy do naszego domu, chętnych przyjmujemy w kolejności zgłoszeń w miarę wolnych miejsc.



A co z tymi, dla których zabraknie miejsca?

O tym już wcześniej wspomniałem nasza Provincia rozważa podjęcie stworzenia nowego domu w Ołtarzewie a więc tu na miejscu. Najprawdopodobniej będę pilotował to nowe, o ile powstanie, przedsięwzięcie. Proszę o modlitwę, by te zamiary, o ile są zgodne z wolą Bożą, doczekały się realizacji. Również bardzo serdecznie raz jeszcze dziękuję za niezwykle życzliwe i serdeczne przyjęcie w Sanktuarium. Życzę wszystkim Bożego błogosławieństwa i wszelkich potrzebnych Łask.

Dziękujemy i życzymy wielu łask Bożych i dzieł opromienionych Miłością.



Wielki Post w dalekim kraju

Jako siostry Franciszkanek Misjonarek Maryi angażujemy się w misję Kościoła na wszystkich kontynentach i na przeróżnych płaszczyznach: pracujemy w służbie zdrowia, w duszpasterstwie dzieci, młodzieży, osób starszych, prowadzimy przedszkola, szkoły, domy dziecka, opiekujemy się niepełnosprawnymi, prowadząc domy pomocy społecznej. A w centrum zawsze jest Jezus, którego każdego dnia adorujemy ukrytego w Najświętszym Sakramencie i to On posyła nas do braci i sióstr.



Pięć lat temu Pan posłał mnie na Sri Lankę. Chciałabym w kilku słowach opowiedzieć jak wyglądał czas Wielkiego Postu w tamtym egzotycznym miejscu. Najpierw jednak nakreślę krótką charakterystykę Sri Lanki.

Sri Lanka, mały kraj 5 razy mniejszy od Polski, jest wyspą na Oceanie Indyjskim, na południe od Indii. Ma wiele nazw: Perła Oceanu Indyjskiego, Łza Indii czy „raj na ziemi”. Przede wszystkim jest to raj dla turystów, którzy mogą znaleźć tam wszystko, o czym tylko marzą – lato trwające cały rok, piękną przyrodę: cudowne plaże, zielone gaje palm kokosowych, majestatyczne góry, wzgórza pokryte plantacjami herbaty, niezliczone rodzaje owoców, egzotyczne zwierzęta. Poza tym azjatycka kultura, bardzo otwarta, serdeczna, hojna, przyjaźnie nastawiona do każdego, to kolejne bogactwo tego kraju.

To, czego mogłam doświadczyć, żyjąc na Sri Lance to wielka różnorodność w wielu przestrzeniach życia: przede wszystkim różnorodność etniczna - większość narodowa to Syngalezi, mniejszość stanowią Tamilowie, a także potomkowie kolonizatorów, tak zwani Bergerzy i Wedowie. Ponadto jest to przestrzeń spotkania wielu kultur, języków: singała, tamil, angielski. Można doświadczyć również wielkiej różnorodności religijnej. Mieszkają tu głównie buddyści, hinduiści, muzułmanie, wyznawcy religii pierwotnych

i chrześcijanie, a wśród nich nie tylko katolicy, lecz również protestanci, anglikanie.

W lankijskim Kościele, w liturgii obowiązują trzy języki. W niektórych parafiach, w niedziele można uczestniczyć we Mszach świętych odprawianych w języku syngaleskim, tamilem i angielskim. W tygodniu można spotkać się z łąčeniem dwóch języków. Wygląda to dość ciekawie: czytanie i Ewangelia są w singała, psalm w tamil, a homilia w obu językach. Momentami można się pogubić. Choć dla mnie zawsze to było wyzwanie, mimo iż części stałych nauczylałam się w obu tych językach, to już homilia na zawsze pozostała tajemnicą...

Wielki Post przeżywałam na wschodnim wybrzeżu Sri Lanki, w Batticaloa, gdzie większość etniczną stanowią Tamilowie, stąd liturgia sprawowana była tylko w języku tamilem. W Środę Popielcową, zanim wzeszło słońce, udałyśmy się z siostrami na Mszę świętą do kościoła parafialnego, położonego niedaleko naszego klasztoru. Dzień ten zgromadził niezliczoną ilość wiernych, tak jak i w Polsce. Kapłani na czołach wiernych malowali mokrym popiołem krzyże. Później rozmawiałam z siostrami o tym jak wielką wagę przywiązuje się do tego dnia. Wiele osób pozostawiało znak krzyża na czole aż do zmierzchu, prosząc Boga w konkretnych intencjach. Pozostawiony krzyż miał zapewnić wysłuchanie

modlitwy. Część katolików przez cały okres Wielkiego Postu nie spożywała mięsa, a także ograniczała spożywanie ryb, co na wyspie, która może szczyścić się rybołówstwem jako największym bogactwem, było wielkim wyrzeczeniem.

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej było odprawiane we wszystkie dni, nie tylko w piątki. Oczywiście z wyjątkiem niedziel. Prowadziły je na zmianę różne grupy parafialne. Kościół był wypełniony po brzegi, co zawsze mnie zachwycało.

Oczywiście pozostawałam poza tymi pięknymi rozważaniami, bo rozumienie pojedynczych słów nie wystarczyło, by podążać za myślą prowadzącego. Uczestniczyłam w nich na swój sposób. Otóż znalazłam w naszej niewielkiej biblioteczce książkę z rozważaniami Drogi Krzyżowej po angielsku, jakiegoś zancnego jezuitę. Książka była dość stara, więc momentami uśmiechałam się sama do siebie, czytając na przykład rozważania, w których ojciec przy okazji jednej ze stacji modlił się za kraje ZSRR... czy za komunistyczną Polskę. Takich „kwiatków” było sporo.

Przed Wielkim Tygodniem przeprowadziłam się do Moratuwa, miasta na zachodnim wybrzeżu, gdzie językiem przeważającym jest singała. W Niedzielę Palmową każda z sióstr wzięła do kościoła długi liść palmy. Po liturgii wszyscy złożyli je w kształt krzyża, które potem wiesza się nad drzwiami domów. Po tym rozpoznaje się, gdzie mieszkają katolicy. Od sióstr nauczyłam się składać taki krzyż, który długo mi towarzyszył. Pamiętam również, że kilka razy uczestniczyliśmy całą wspólnotą w Misteriach Męki Pańskiej, które zawsze odbywały się na zewnątrz, na przykład na boisku sportowym, gdzie można było rozłożyć scenę i zaprosić ogromną liczbę wiernych. Na te misteria nie przychodzili jedynie katolicy, zresztą tak jak i na inne wydarzenia w naszym kościele. Szczególnie uroczyście obchodzili



się tam odpusty parafialne, poprzedzone dziewięciodniową nowenną, niezwykle rozbudowaną (niektóre trwały po kilka godzin!) Tamilowie to pobożny naród, tak więc bardzo często na nasze uroczystości przychodzili hinduiści, którzy z szacunkiem odnosili się do świętych, prosząc ich we własnych intencjach, niejednokrotnie bardziej gorliwie niż my.

Kiedy nadszedł czas Triduum Paschalnego zapatrzyłam się w mały mszałik po angielsku, wy-

drukowałam rozważania drogi krzyżowej po polsku na Wielki Piątek i dokładnie sprawdziłam, o której sprawowana będzie Msza święta w Wielkanoc po angielsku. Były to moje pierwsze święta wielkanocne poza granicami naszego kraju, stąd wielkie było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że w kościołach nie ma

tradycji budowania Ciemnicy czy Grobu Pańskiego. Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie był przechowywany w małym tabernakulum w zakrytii. Przyznam, że brakowało mi tego momentu czuwania nocą w ciemnicy czy zadumy przy grobie.

W ten sposób odkryłam jakie musiało być osamotnienie Jezusa.

Można by jeszcze wiele opowiadać... Najpiękniejsze jednak było dla mnie to, że Kościół wszędzie jest naprawdę *Jeden, Święty, Powszechny i Apostolski*. Nasz Pan jest kochany we wszystkich zakątkach świata, choć jeszcze nie przez wszystkich. Ze wzruszeniem wspominam procesję rezurekcyjną w Moratuwa, kiedy kapłan, niosąc w dłoniach Najświętszy Sakrament – Zmartwychwstałego

Pana - stapał po białych sari (pas materiału długości 5-6 metrów) pospiesznie rozkładanych przez kilku mężczyzn przez całą trasę procesji. Z miłością przygotowywali Mu drogę pośród nocy, którą On rozświecał. Jeszcze tak wiele miejsc na świecie potrzebuje tego światła.

Niech i w naszym życiu Jezus rozświeca swoim Zmartwychwstaniem ciemności naszych serc. ■

Święta Katarzyna ze Sieny

Przedstawiając jej życiorys na początku można zadać przewrotne pytanie: czy analfabeta może zostać doktorem Kościoła? W jej przypadku będzie to odpowiedź twierdząca.



Urodziła się 25 marca 1347 roku w Sienie (Włochy) jako jedna z bliźniaczek w rodzinie bardzo wielodzietnej – były jako 23 i 24 dzieci swych rodziców Jakuba Benincasy i Monny Lapy Piangenti. Jej bliźniaczka Joanna zmarła w dzieciństwie – natomiast wdzięk, urok i rezerwa małej Kasi zachwycaly nie tylko rodziców ale i krewnych oraz sąsiadów.

Była pobożnym dzieckiem i już w wieku siedmiu lat złożyła Bogu w ofierze swoje dziewictwo. Jej matka chciała by prowadziła życie jak inne dziewczynki w jej wieku – natomiast ona sama chciała wieść życie pokutne. Nie mogąc w domu rodzicielskim urządzić pustelni – własne serce zamieniła w celę zakonną. Z miłości do Chrystusa pracowała nad swoim charakterem, między innymi upatrując w woli rodziców wolę Zbawiciela. Pomimo sprzeciwów w 1363 roku wstępuje do zakonu tercjarzkiego dominikanek w Sienie. Tam prowadziła surowe życie zakonne. Jadła skąpo, bardzo mało spała, spędzała dużo czasu na modlitwie i często biczowała się do krwi.

W 1367 roku pod koniec karnawału zostaje w mistyczny sposób zaślubiona Chrystusowi – jako znak tego pojawił się ślad obrączki na jej palcu. Była również obdarzona śladami męki Chrystusa – stygmatami i koroną cierniową.

W tym samym czasie dostała polecenie wyjścia z samotni do rodziny i do tych co jej potrzebują.

Jej działania były nietypowe, miała cięty, ostry język, raczej brak oglądy, porywczy charakter oraz mówiła prawdę prosto w oczy. Mimo tego była orędowniczką pokoju jak i skutecznym mediatorem w sporach.

Katarzyna zaczęła nie tylko przemawiać ale również wysyłała listy do kapłanów, biskupów a nawet samego papieża. Listy były przez nią dyktowane skrybom i według relacji jej spowiednika, była w stanie dyktować na-

wet cztery listy jednocześnie, nie myląc wątków, nie mieszając faktów, nie tracąc nic z głębi przekazu. Jej nauczanie zostało sprawdzone przez trybunał świętej inkwizycji jako wolne od błędów herezji i zgodne z nauką Kościoła.

Czas, w którym żyła był okresem, w którym papież urzędował w Awinionie. To dzięki napomnieniom, namowom, prośbom i modlitwom Katarzyny Sienieńskiej jak również jej pobycie w tej rezydencji, papież Grzegorz XI w 1377 roku przeniósł z powrotem swoją siedzibę do Rzymu.

Owocami jej działań były liczne nawrócenia ludzi z różnych warstw społecznych. Tak samo martwiła się o duszę biednego rozbójnika jak i błędzącego kardynała. To były dla niej dusze potrzebujące ratunku.

W czasie trwającej dżumy w mieście poświęciła się posłudze chorym i potrzebującym z heroicznym oddaniem. Za kolejnego papieża Urbana VI w Kościele doszło do tzw. wielkiej schizmy zachodniej. Część kardynałów nie zgadza się z wyborem papieża i wybierają spomiędzy

siebie antypapieża który przyjmuje imię Klemensa VII. Katarzyna pisze listy do kapłanów i kardynałów, którzy nie uznają prawowitego papieża. Napomina ich i nakłania do jedności z władcą Rzymu. Adresatami jej listów są również królowie i władcy ówczesnej Europy. Jednocześnie pociesza i umacnia papieża Urbana oraz zanosí w jego intencji wiele modlitw.

Oprócz listów perłą mistyki katolickiej jest jej „Dialog o Bożej opatrności”. Zawarte w nim są zapisy jej rozmów mistycznych z Panem Bogiem. Dialogi te spisywane były na bieżąco przez dominikanów. Powstały najprawdopodobniej między 1377 a 1378 rokiem.

Jej życie duchowe znane jest nam z relacji zatytułowanej „Żywot świętej Katarzyny ze Sieny” autorstwa bł. Rajmunda z Kapui, który był jej spowiednikiem i przewodnikiem duchowym.

„Sam niejednokrotnie byłem świadkiem, jak tłum tysięcy i więcej ludzi, zwołany przez jakąś niewidzialną trąbę, zbiegał się z gór i innych okolic Sieny, aby zobaczyć Katarzynę i jej słuchać. Nawet jej słów nie potrzeba było, sam jej widok wystarczał, aby ludzie kruszyli się ze swoich zbrodni. Płakali i żalowali za swoje grzechy, i biegli do spowiedników (wśród których i ja byłem). Spowiadali się zaś z taką skrucą, że nie było wątpliwości, iż wielka obfitość łaski została wylana z góry w ich serca. Zdarzało się to nie jeden czy dwa razy, ale bardzo często.

Z tego względu świętej pamięci papież Grzegorz XI, uradowany i szczęśliwy z takiego pożytku dusz, upoważnił mnie oraz dwóch moich towarzyszy do odpuszczania takich grzechów, które rozwiązać mogą tylko biskupi. Ten, co jest Prawdą, która nie oszukuje i nie da się oszukać, wie, jak wielu zbrodniarzy i obciążonych wielkimi grzechami przychodziło wówczas do nas.

Przychodzili tacy, którzy nigdy jeszcze się nie spowiadali, oraz tacy, którzy nigdy jeszcze ważnie nie przyjęli sakramentu pokuty. Często

na czczo staliśmy aż do samego wieczora i nie byliśmy w stanie wysłuchać wszystkich, którzy chcieli się spowiadać.



Żeby zaś wyznać własną niedoskonałość oraz płodność tej świętej dziewicy, tak się cisnęli ludzie do spowiedzi, że wielokrotnie byłem zmęczony i prawie nieprzytomny od tej pracy ponad siłę. Ona zaś nieustannie się modliła i jak zwyciężczyni zagarniając łup, tym bardziej radowała się w Panu. Pozostałym zaś synom i córkom nakazywała, aby usługiwali nam, pracującym przy sieciach, które ona zarzuciła.”

Katarzyna Benincasa zmarła z wycieńczenia 29 kwietnia 1380 roku mając 33 lata. Uroczyscie beatyfikowana przez papieża Piusa II 26 czerwca 1461 roku w bazylice św. Piotra. W 1866 roku ogłoszona została patronką Rzymu. Papież Paweł VI w 1970 roku ogłosił ją Doktorem Kościoła. Jest patronką Europy, Włoch, Rzymu, Sieny oraz pielęgniarek, strażników i strażaków, osób cierpiących oraz kobiet, które poroniły. Jej atrybutami w ikonografii są: lilia, książka, krzyż, korona cierniowa, biało-czarny habit dominikański, stygmaty na dłoniach, serce gorejące. Wspomnienie jej obchodzimy w dzień jej śmierci – 29 kwietnia. ■



dr Aneta Czerska

Trud wychowania

Rodzice nastolatków często nie wiedzą, jak powinni zareagować, kiedy zachowanie dziecka odbiega od akceptowalnego standardu. Zazwyczaj jest to związane z używkami, nieodpowiednim towarzystwem, internetem lub seksem, a więc wszystkim tym, co niesie niebezpieczeństwo, a przed czym chcielibyśmy chronić nasze dziecko.

Czasem widzimy znacznie więcej niż decydujemy się powiedzieć dziecku, że widzimy - jakbyśmy nie chcieli dziecka spłoszyć. To nie świadczy o dobrych, szczerych relacjach z dzieckiem. Oscylujemy między dwoma skrajnymi reakcjami. Pamiętamy, jak twardą ręką sami byliśmy wychowywani, kiedy awantura, a czasem nawet pas były nieuchronną konsekwencją przekroczenia granic. Mamy jednak świadomość, że furia rodziców powodowała, że zamykaliśmy się we własnym świecie, kłamaliśmy i nadal robiliśmy swoje. Dlatego coraz częściej decydujemy się być przyjacielem dziecka, przed którym dziecko będzie mogło być szczere. Będziemy mieli wtedy lepszy wpływ na dziecko, gdyż jako przyjaciel będziemy mogli mu doradzić właściwe zachowanie. Będziemy też lepiej poinformowani. Liczymy, że dziecko nie będzie nas oszukiwać, ale jako przyjacielowi się nam zwierzy. Zatem będziemy w stanie zapobiec sytuacji krytycznej.

Tymczasem mimo naszych starań, dziecko nie zwierza się nam i kontynuuje zachowania, które próbujemy wyeliminować. Niestety żadna z tych dróg nie prowadzi nas do celu, ale najczęściej nie potrafimy tego dostrzec. Nieustannie próbujemy, gdyż wydaje się nam, że nawet jeśli wcześniej coś

poszło nie po naszej myśli, to tym razem się uda. Sądzimy, że strategia jest dobra, ale to nasz błąd sprawił, że nie zadziałała. Bywa przecież, że zdołaliśmy wypracować dobrą partnerską i przyjacielską relację z naszymi rodzicami - wierzymy zatem, że taką samą relację potrafimy stworzyć z dziećmi. Zapominamy jedynie, że taką dobrą relację z rodzicami mamy dopiero jako dojrzały człowiek, a jako nastolatkiwowie zupełnie inaczej traktowaliśmy rodziców.

Wizja przyjaźni z dzieckiem jest utopijna z wielu powodów. Nasza chęć przyjaźni jest nieszczerą, gdyż wynika z chęci manipulowania dzieckiem. Nie potrafimy bez emocji wysłuchać dziecka jak przyjaciela, gdyż za bardzo nam na dziecku zależy i zazwyczaj mamy wizję, co dziecko w danej sytuacji powinno zrobić. Zamiast pozwolić się dziecku wygadać i pozwolić mu wysłuchać swoich myśli, mamy wiele przydatnych rad.

Poza tym przyjacielska relacja nie sprawdzi się w wielu innych aspektach codziennego życia. Wychodzimy z roli przyjaciela, kiedy trzeba dziecko nakłonić do porządków w domu lub odrabiania lekcji. A prawdziwy przyjaciel tak nie postępuje. Nie zwracamy się do dziecka ze swoich zmartwień i nie powinniśmy go obciążać problemami, które dziecko przerastają. Zatem relacja rodzic – dziecko nigdy nie będzie przyjaźnią, bo nigdy nie będzie symetryczna. Nie oczekujemy, że dziecko będzie się nam zwierzało, jeśli sami się mu nie zwierzamy.

Podobnie błędzą rodzice małych dzieci. Szukają oni technik, które nakłonią dziecko do wykonywania polecenia. Najłatwiej jest krzyknąć, a efekt jest natychmiastowy. Niestety szybko okazuje

się, że trzeba zmienić technikę, bo ta już nie działa. Zaczynamy krzyczeć głośnie. Niektórzy dostrzegają, że jeśli czegoś nie zmienimy, to wkrótce nawet najgłośniejsze darcie się nie pomoże. Trzeba będzie dziecku przyłać. Idąc dalej ścieżką przemocy psychicznej i fizycznej, mając świadomość, że trzeba będzie stosować coraz mocniejsze narzędzia, dojdziemy do punktu, w którym musielibyśmy dziecko zabić. Dlatego schodzimy z tej ścieżki – jedni szybciej, a inni nieco później.

Ci rodzice, którzy już uświadomili sobie, że krzykiem nie są w stanie nakłonić dziecka do uległości, a jako nowocześni rodzice odżegnują się od bicia, zaczynają dzieckiem szarpać. Niestety to tylko etap między krzykiem a biciem – pozornie bardziej kulturalny. Każdy rodzaj przemocy świadczy o naszej bezsilności. Jesteśmy przekonani, że dziecko powinno wykonywać nasze polecenia, ale zupełnie nie wiemy, jak do tego doprowadzić. Nie dopuszczamy myśli, że dziecko może być nieposłuszne, a my nie możemy nic z tym zrobić. Jeśli dziecko pójdzie w zaparte, to nie dysponujemy żadnymi narzędziami, aby to zmienić.

Zaczynamy zatem czytać poradniki lub oglądać programy, szukając innych technik. Szybko zauważamy, że albo techniki te działają krótko, albo są wzajemnie sprzeczne. Okazuje się bowiem, że wszystkie techniki wychowawcze to techniki manipulacji. Im częściej je stosujemy, tym szybciej stają się nieskuteczne. Tą zasadę znają wszyscy specjaliści od marketingu, gdyż techniki manipulacji są najczęściej stosowane w reklamie i sprzedaży, aby nakłonić nas do kupienia danego produktu.

Co zatem mamy zrobić, kiedy małe dziecko jest nieposłuszne lub gdy starsze zeszło z dobrej ścieżki i zmierza ku przepaści. Chcielibyśmy poznać magiczny sposób postępowania, który

rozwiąże nasze problemy. Oczekujemy natychmiastowych efektów, podobnie jak osoba z nadwagą szuka diety cud. Wiemy przecież, że takie diety nie istnieją, a nadal ich szukamy. Nawet jeśli schudniemy, to już wkrótce powracamy do poprzedniej wagi lub nawet ją przekraczamy. Tymczasem nadwaga jest konsekwencją złych nawyków żywieniowych i siedzącego trybu życia. Aby zmienić swoją wagę, trzeba zmienić swój sposób myślenia, spędzania czasu i odkryć przyjemność w innych potrawach – a to jest trudne i wymaga czasu oraz żelaznej konsekwencji.

Najlepiej takim sytuacjom zapobiegać, a więc uczyć właściwych nawyków dziecko zanim zdąży przyswoić złe nawyki. Podobnie jest z wychowaniem. Najlepiej takim sytuacjom zapobiegać przez nauczanie dziecka od małego posłuszeństwa oraz dokonywania właściwych wyborów – wybierania ścieżki trudniejszej, ale przynoszącej w dłuższej perspektywie lepsze owoce. Jeśli właściwie zbudujemy relacje w rodzinie, to dziecku nawet nie przyjdzie na myśl, że mogłoby być nieposłuszne. Tak może być, ale tylko kiedy zaczniemy działać wystarczająco wcześnie.

Zarówno nawyki żywieniowe czy sportowe, jak i moralność dziecko nabywa dzięki obserwacjom i nasiąkaniu poglądami i zwyczajami rodziny. Zatem warto zastanowić się, czy w swoim życiu wybieramy ścieżkę trudniejszą i czy dziecko to widzi. Jaką moralnością kierujemy się w swoim życiu i kiedy dziecko może ją przyswajać? Czy sami potrafimy oddać szacunek osobom wyższym rangą? Czy potrafimy się podporządkować poleceniom? Jak często dziecko ma okazję uczyć się takiego zachowania obserwując nas rodziców? W społeczeństwie, w którym nikt nie chce się podporządkować, a każdy walczy, aby jego słowo było ostatnie, trudno wychować dziecko, które podporządkuje się rodzicom. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia. ➤

Wierność wyborowi

z ks. Maciejem Krzywińskim SAC rozmawiała Agnieszka Przybyszewska



Mówią, że pierwsza parafia po święceniach, to „pierwsza miłość”. Jak się ksiądz odnajduje w ożarowskiej wspólnotie parafialnej?

Bardzo dobrze. Wszystko na to wskazuje, że Ożarów faktycznie okaże się tą „pierwszą miłością”. Jestem wdzięczny za tak serdeczne przyjęcie, z którym się tutaj spotkałem. Szczególnie dziękuję księdzu proboszczowi i moim współpracownikom, z którymi żyję i pracuję na co dzień.

Czym się ksiądz zajmuje w Parafii?

Poza sprawami oczywistymi, które wiążą się z zadaniami wikariusza, takimi jak sprawowanie Eucharystii, głoszenie kazań czy posługa w konfesonale, sporą część mego życia obejmuje szkoła. Przyznaję, jest to ciekawe doświadczenie i spore wyzwanie. Uczę siedem ósmych i dwie szóste klasy. Z tego względu w naszej parafii odpowiadam także za przygotowanie młodzieży do sakramentu bierzmowania. Ponadto jestem pasterzem dwóch wspólnot Przyjaciół Oblubieńca, towarzyszę spotkaniom Kręgu Domowego Kościoła, a niedawno zostałem także opiekunem grupy przygotowującej tegoroczne Misterium Męki Pańskiej.

Jest ksiądz neoprezbiterem... Te kilka miesięcy, w tym czas kolędy, to możliwość poznania parafian, pracy w parafii a dla księdza nowe doświadczenia w służbie kapłańskiej? Jak ma się rzeczywistość do wyniesionych z Seminarium oczekiwań, ideałów?

Jestem absolutnie pozytywnie zaskoczony. Myślałem, że ten pierwszy rok będzie

zdecydowanie trudniejszy. Póki co nie ma jakiegoś rozdzwiku między oczekiwaniami a rzeczywistością.

Seminarium, to miejsce kształtowania przyszłego kapłana, „wypalania w ogniu”, ale także odkrywanie talentów. Mam na myśli realizację Misterium Męki Pańskiej w 2017 roku. Ksiądz był scenarzystą, reżyserem a także jednym z aktorów tej inscenizacji. Widzowie wychodzili bardzo wzruszeni i zadumani.

Jak wspomina Ksiądz pracę nad Misterium, ale też współpracę i czas bycia w Seminarium - co księdzu dało te sześć lat formacji?

Ciężko w krótkiej wypowiedzi zawrzeć to wszystko, co dała mi formacja w Seminarium. Myślę, że te lata miały duży wpływ na to, jaki jestem dzisiaj. Warto tu podkreślić, że Seminarium to nie tylko okres studiów, ale przede wszystkim czas budowania i pogłębiania swojej osobistej relacji z Jezusem i to jeszcze we wspólnotie, to czas pierwszych doświadczeń duszpasterskich (sporo w tym temacie zawdzięczam również Pallotyńskiej Szkole Nowej Ewangelizacji), to okres wytężonej pracy nad sobą także w przestrzeni typowo ludzkiej. Cieszę się, że w Seminarium mogłem dodatkowo rozwijać swoje pasje i zainteresowania, chociażby będąc przez parę lat redaktorem naczelnym naszego czasopisma „Nasz Prąd”, nagrywając kilka audycji radiowych, czy oczywiście grając, a później reżyserując Misterium Męki Pańskiej. Aktorstwo, kino i teatr zawsze były mi szczególnie bliskie i ogromnie cieszę się, że z moimi współpracownikami mogliśmy wspólnie stworzyć wyjątkowe Misterium, które moim zdaniem nie tylko stało na dosyć dobrym poziomie, ale przede wszystkim ewangelizowało, czy doprowadzało do osobistego spotkania z Jezusem – z Jezusem, który jest Źródłem Życia.

Wiem, że był Ksiądz jednym z najzdolniejszych alumnów. Jakie obszary naukowe szczególnie były księdzu bliskie? O czym była praca magisterska?

A skąd ma pani takie informacje? /śmiech/ A tak poważnie nauka nigdy nie sprawiała mi

jakiś problemów. Moim problemem było raczej to, że za dużo rzeczy mnie interesowało. Na pewno w Seminarium bardzo podobały mi się wykłady z filozofii i psychologii, jednak najbardziej inspirowało mnie Pismo Święte. Dlatego pracę magisterską napisałem właśnie z teologii biblijnej pod kierunkiem ks. prof. Franciszka Miciekiewicza. Tytuł pracy brzmiał: „Chrystologia w kerygmacie apostoelskim na podstawie Dz 3, 12-26”. W dużym skrócie celem pracy było dokonanie syntetycznej analizy kerygmatu apostoelskiego, obecnego w drugiej mowie św. Piotra (Dz 3, 12-26). Za jej pomocą został przedstawiony sposób, w jaki Piotr zaprezentował swoim słuchaczom osobę Jezusa Chrystusa, oraz została podjęta próba ukazania wczesnej chrystologii, która kształtowała się w Kościele apostoelskim. Brzmi skomplikowanie, ale pisanie tej pracy sprawiło mi bardzo dużo frajdy.

Dlaczego chłopak z podwarszawskiego Józefowa chciał zostać księdzem i to właśnie Pallotynem? Jaka była droga do kapłaństwa?

Hmm... To długa i myślę, że nawet ciekawa historia. Trochę za długa na rozmiary tego wywiadu. Powiem tylko tyle, że nigdy nie chciałem być księdzem. Miałem inne plany na swoją przyszłość, ale w pewnym momencie swojego życia bardzo mocno doświadczyłem działania żywego Jezusa, co spowodowało, że zacząłem poważnie brać pod uwagę drogę kapłaństwa. Choć z początku nie było mi łatwo, to ostatecznie podjąłem decyzję i wstąpiłem do Pallotynów.

Jak rodzice przyjęli wiadomość o wstąpieniu do Seminarium?

Byli trochę zaskoczeni, ale przyjęli tę wiadomość ze zrozumieniem. Mam wspaniałych rodziców, którzy zawsze mnie wspierali i jestem pewien, że to się nigdy nie zmieni.

Myślę sobie, że w dzisiejszych czasach podjęcie decyzji o byciu księdzem nie jest łatwe. Każda profesja wymaga zaangażowania, wysiłku,

ale w kapłaństwie jest jeszcze wyrzeczenie się swoich pragnień, pokorna służba Bogu

i ludziom, której wielu ludzi dziś już nie rozumie...i ta nagonka na księży...

Zgadza się. Kapłaństwo zwłaszcza w dużych miastach już nie niesie ze sobą jakiegoś prestiżu, nie ma takiej akceptacji społecznej jak kiedyś. Młodzi ludzie bombardowani są wieloma innymi, po ludzku wydawałoby się „ciekawszymi” propozycjami sposobów na szczęśliwe życie. Wybór drogi powołania kapłańskiego jest trudny, jest swego rodzaju pójściem pod prąd. I bardzo dobrze...

Czym chciałby się Ksiądz kierować w swoim życiu? Jakie motto ksiądz wybrał na swoją kapłańską drogę?

Chciałbym być zawsze wierny swoim ideałom. Tym, które wyniosłem z domu i tym, które wybrałem, składając konsekracje. Chcę przybliżać innym oblicze Boga, który jest Miłością. Dlatego moim mottem wybrałem słowa św. Pawła z listu do Rzymian: „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierchność, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.”



Czego Księdzu życzyć?

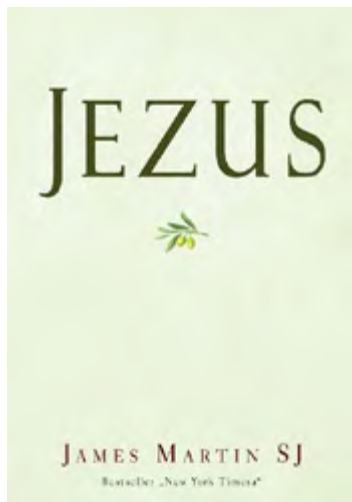
Świętości... I żebyśmy zawsze trafiali do takich wspólnot, jak ta, w której jestem teraz. Serdecznie dziękuję za rozmowę.



„Jezus”

James Martin SJ

Jako uczennica starałam się skończyć każdą książkę jak najszybciej. Skończenie książki wiązało się z uczuciem ulgi. Jako osoba dorosła nie kończę prawie żadnej książki. Te które są zbyt nudne, porzucam po pierwszych 3-4 rozdziałach. Inne są zbyt ciekawe, abym chciała je skończyć. Książka „Jezus” ojca Jamesa Martina należy do tych, którymi chcę się delektować i nie dopuszczam myśli, że mogłaby się skończyć.



pomnik z granitu upamiętniający uzdrowienie przez Jezusa kobiety cierpiącej na krwotok. Niedaleko od datowanych na I wiek ruin Nazaretu znajduje się Góra Strącenia, na którą rozgniewani ziomkowie zaprowadzili Jezusa i chcieli go strącić. Strome urwisko opada ku ruchliwej drodze.

Ojciec Martin dostarcza wielu detali m.in. o okolicach Jeziora Galilejskiego. Ze względu na rwące potoki i morskie fale jest to miejsce zaskakująco hałaśliwe. Tymczasem wcześniej miałam romantycz-

Kiedy ją spostrzegłam na półce sklepowej, zastanawiałam się, czy można napisać o Jezusie jeszcze coś, czego byśmy nie wiedzieli. Kupiłam ją jednak z dwóch powodów. Za kilkanaście minut wsiadałam do samolotu, a co lepszego można robić, kiedy jest się zmuszonym pozostawać przez ponad godzinę w jednym miejscu. Skusiła mnie też informacja, że książka jest bestsellerem New York Timesa i że sprzedano już ponad 25 tysięcy egzemplarzy.

Autor zabiera nas w swoją pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Oprowadza nas po życiu i czasach Jezusa, ale w sposób niezwykły. Pokazuje biblijne miejsca, dostarczając wielu istotnych detali. Analizuje też kontekst historyczny, co pozwala lepiej zrozumieć znane z Ewangelii wydarzenia. Dzięki temu tekst Ewangelii ożywa, a spotkanie z Jezusem staje bardzo głębokie i realne. Opisuje on Kamień Krwotoku, metrowej wysokości

ne wyobrażenie o Jezusie przechadzającym się obok ludzi, którzy w milczeniu naprawiali swoje sieci nad cichym brzegiem jeziora. Tymczasem Jezus powoływał pierwszych uczniów wśród tłumu rybaków na tętniącej życiem plaży.

Wyobrażając sobie Jezusa nauczającego z łodzi, miałam przed oczami ludzi tłoczących się nad samym brzegiem, którzy chcieli usłyszeć każde



słowo Jezusa. Sądziłam, że Jezus wszedł na łódź, aby ludzie go nie staranowali. Tymczasem ojciec Martin zauważył, że kiedy jest się nawet w znacznej odległości od brzegu jeziora, doskonale słyszeć każde słowo rybaków będących na swych łodziach. Efekt ten daje tafla wody, która odbija każdy dźwięk. Kiedy więc teraz stoję nad jeziorem i słyszę niezwykle wyraźnie dźwięki pochodzące z dużej odległości, myślę wtedy o Jezusie.

Wyobrażenia mają ogromne znaczenie w medytacji ignacjańskiej, którą jezuita opisuje z lekkością. Uruchamia naszą wyobraźnię, naśladując przy tym Jezusa. Kiedy bowiem ktoś pytał Jezusa „Kto jest moim bliźnim?”, Jezus odpowiadał nie definicją, ale historią miłosiernego Samarytanina, jakby chciał powiedzieć do słuchaczy: „Wyobraźcie sobie ...”. Ojciec Martin zaprasza do głębokiego wejścia w historie biblijne, aby Bóg mógł działać przez naszą wyobraźnię. Wtedy ze świeżością spojrzymy na nasze codzienne kłopoty i zmagania, dostrzegając inną drogę wyjścia z danej sytuacji – pełną dobra i miłosierdzia.

Ponadto autor opisuje badania naukowe i odkrycia archeologiczne, co sprawia, że znika bajkowy, legendarny wydźwięk tych zbyt dobrze

znanych biblijnych opowieści. Zaczynamy zdawać sobie sprawę, że Jezus siedział lub stał dokładnie w tym miejscu, a nie w żadnym innym.

Książkę czyta się niezwykle szybko i lekko, gdyż własne doświadczenia z Ziemi Świętej jezuita okrasza dużą dawką humoru, natomiast sytuacje biblijne kreśli współczesnym, codziennym językiem, czyniąc je jeszcze bardziej realnymi. Książka jest zatem niecodziennym połączeniem opisu własnych doświadczeń z pielgrzymki, wyobraźni, badań naukowych i archeologicznych, poczucia humoru i mądrego kierownictwa duchowego.

James Martin jest amerykańskim jezuitą, doświadczonego kierownikiem duchowym, dziennikarzem, pisarzem, autorem licznych książek, które są nagradzane i tłumaczone na wiele języków. Zanim w 1988 roku wstąpił do towarzystwa Jezusowego, James Martin ukończył szkołę biznesu i przez 6 lat pracował w General Electric.

Książka jest gruba i będzie nam towarzyszyć przez wiele wieczorów. Ma twardą oprawę, a więc będzie walczyć z czasem i brutalnym traktowaniem. Najważniejsze jednak, że jest przy tym zaskakująco lekka, dzięki czemu można ją z łatwością zabrać w każdą podróż.



O relacjach

Każdy uczeń spędza w Pallottim co najmniej 30 godzin tygodniowo, starsi około 40 a maluchy, które korzystają ze świetlicy – do 50. W naszej szkole, przecież niedużej, spotykamy na korytarzu około 200 osób dziennie. Nie z każdym się rozmawia, niektórych tylko minie się na korytarzu, z niektórymi wymieni spojrzenia, uśmiechy.

Jak dziecko, uczeń radzi sobie z tyloma mniej lub bardziej obcymi ludźmi, z tym kalejdoskopem twarzy, ciągłym harmidrem?

Odpowiedź brzmi: dzięki relacjom. Relacjom, które buduje od wejścia, od pierwszego spojrzenia, od pierwszego uścisku dłoni z nauczycielem, porozumiewawczego uśmiechu z nowymi kolegami. Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne, ale jeszcze ważniejsze jest to, co dzieje się później.

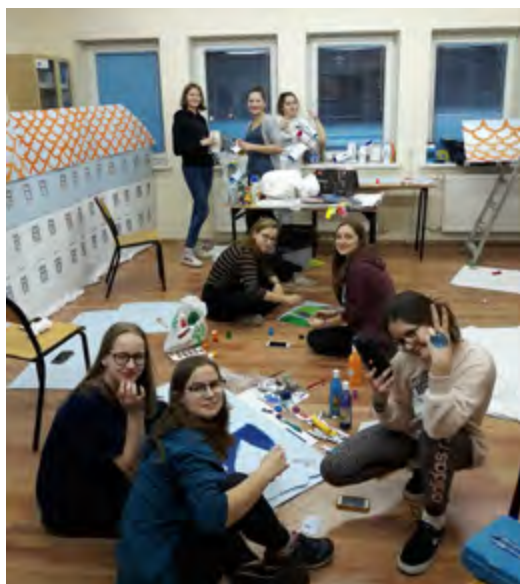


W Pallottim naszym priorytetem są dzieci. Każdy nauczyciel potrafi powiedzieć o uczniu dużo więcej, niż tylko określić, jakie ma stopnie, o tym mówimy chyba zwykle na końcu. Wiemy gdzie siedzi Jaś (w drugim rzędzie, przy oknie),



z kim najczęściej rozmawia Franek (z Jankiem o trickach na hulajnodze), dlaczego Asia mruży oczy (znowu zapomniała okularów). Potrafimy powiedzieć, jak zmienia się nastrój dziecka, z kim się przyjaźni i dlaczego w czwartek było mu przykro na trzeciej przerwie. I to właśnie Jasiowi, Frankowi i Asi, albo Mikiemu, Kokosowi i Lucy, bo tak mówią do siebie nasi uczniowie ale i nauczyciele, najczęściej na prośbę samych zainteresowanych, też.

Wiemy to, ponieważ te dzieci są dla nas ważne. Wiemy, ponieważ z nimi bezustannie



rozmawiamy. Wiemy, ponieważ pozostajemy w stałym kontakcie z ich rodzicami, bo to bardzo często trzecie, czwarte, piąte dziecko z tej samej rodziny u nas w szkole.



Powolutku, od momentu kiedy poznajemy się z naszymi uczniami, zaczynamy od tych pierwszych: uśmiechów, opowieści o kocie i starszej siostrze, o pasji do majsterkowania i o kolekcji kaktusów przedziemy pierwsze cienkie nici relacji. Stopniowo rodzi się pewność, że można na nas polegać i wzajemne zaufanie.

Po co to wszystko? Żeby w sytuacji, w której najważniejszych osób w życiu dziecka – jego rodziców, nie ma w pobliżu – zapewnić mu bezpieczeństwo. Żeby dziecko wiedziało, że jeśli „mleko się rozleje”, to musi natychmiast przyjść z tym do nauczyciela, którego zadaniem nie jest krytyka ani ocena, a pomoc, nakierowanie, podpowiedzenie rozwiązania i wzmocnienie.



Relacje to zaufanie, zrozumienie, poczucie bezpieczeństwa, autentyczność, to wspólne wygłupy, ale też świadomość granic. Jeśli ma się dobrą

relację z klasą, to wystarczy drobny gest, spojrzenie, ustalony sygnał by skupić ich uwagę. Nie trzeba tłumaczyć i przekonywać, że coś jest ważne, że temat jest poważny, że w tym momencie i w tej sytuacji trzeba stanąć na wysokości zadania. To się po prostu dzieje. Jest tak, ponieważ wtedy kiedy można – jemy razem pizzę, nocujemy w szkole, rzucają się śnieżkami. Spotykamy się nieformalnie, na pieczeniu pierniczek w prywatnych domach, na rajdach rowerowych, kiedy każdemu jest ciężko i okazuje się, że nauczyciel też się potrafi zmęczyć, zasapać. Podstawą dobrych relacji jest też poczucie humoru, dystans do siebie, zejście nauczyciela „z piedestału”. A dla ucznia dostrzeżenie w nim partnera, zdrowej relacji. Nauczyciel staje się w życiu dziecka znaczącym dorosłym, który stawia wyzwania, wymaga, ale przede wszystkim pomaga, wspiera.



Dzięki wzorcowi relacji z nauczycielem, klasa zaczyna wypracowywać właściwe relacje jako grupa. Taka klasa przestaje wymagać ciągłego nadzoru, „pchania”, bezustannego motywowania, nadzorowania pod groźbą kary. Klasa, w której są właściwe relacje staje się wewnątrzsterowna – ma swoje zasady, nikogo nie zostawia „z tyłu”, potrafi sama sobą zarządzać, wymaga jedynie podpowiedzi, przypominania gdzie są granice.

Budowanie dobrych relacji i uczenie dzieci na czym one polegają, to najważniejsze zadanie wychowawcy. Dlatego w naszej szkole każdy nauczyciel, to przede wszystkim wychowawca. ■

Redakcja Misericordii otrzymała maszynopis zatytułowany „Mój przyjaciel wiatr”. Swoje wspomnienia z żeglarskich wypraw spisał 90.letni pan Lech Biedrzycki. Opis pierwszego rejsu odbytego w 1950 roku łodzią rybacką z Drozdowa do Mikołajek na dystansie około 200 km przeczytacie Państwo w trzech kolejnych numerach Misericordii.

Lech Biedrzycki

Łódź rybacka

Gdy w 1945 roku zaczął się długo oczekiwa-
ny czas pokoju, w pamięci pozostały tra-
giczne, wojenne wydarzenia. Były wśród nich
widziane w Warszawie sowieckie naloty w 1942
roku i dymy pożarów
w getcie, gdy mordo-
wano jego mieszkań-
ców w 1943 roku.

W czasie pierwszej, powojennej zimy odbywałem spowodowaną wojną szkolne zaległości. Byłem uczniem 3 i 4 klasy gimnazjum semestralnego w Pabianicach.

Był to czas niedostatku i trudności. Zapamiętałem moje buty z amerykańskiego demobilu. Każdy z nich był noszony chyba przez innego jankeasa. Miały różne rozmiary. Miałem pierwszy raz spodnie, które uszył mi z koca kolega. Dostawaliśmy paczki z żywnością od amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

W 1946 roku zdałem „małą maturę” i zostałem uczniem liceum Mechanicznego Państwowego Szkoły Techniczno-Przemysłowej w Łodzi. Poznałem moich nowych kolegów i zaprzyjaźniłem się z niektórymi. Byli to: Janusz Arszyłowicz, Romek Bukowski, Tadeusz Burakowski. Zbliżyły nas podobne zainteresowania.

Jednym z naszych wspólnych działań, które pamiętam, był udział w przygotowaniach do balu

naturalnego w 1949 roku. Powstał pomysł zaprezentowania naszych umiejętności przez wykonanie modelu przekładni kół zębatach. Miała być prezentowana w sali balowej.

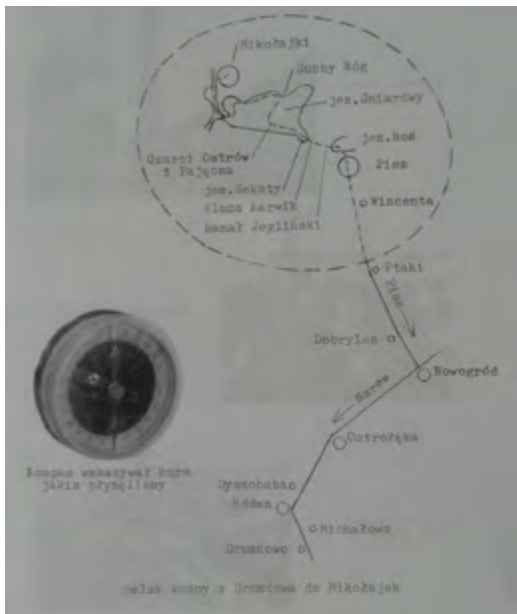
Realizację pomysłu ułatwił Janusz udostępniając pokój w mieszkaniu rodziców. Możliwe było wykonanie z płyt i listew kół zębatach o znacznych wymiarach. Duże koło miało średnicę około 1 metra. Uzębienie zostało wykonane zgodnie z zasadami, których nauczył nas profesor Jan Buchholtz. Myślę, że niewypowiedzianą intencją naszego działania była chęć podziękowania profesorowi za jego wykłady.

Podczas balu, gdy
obracane było jed-
no z kół, profesorowie

i koledzy mogli się przekonać, że drugie współ-pracuje z nim prawidłowo. Zaproszone na bal dziewczyny też podziwiałły model, ale inaczej...

Minął jeszcze jeden rok wspólnej nauki, ale było to już na Politechnice Łódzkiej.

Latem 1950 roku, gdy Tadek zaproponował mi i Januszowi wspólną wyprawę łodzią rybacką z Drozdowa do Mikołajek, chętnie przyjęliśmy propozycję. Nie mieliśmy praktyki żeglarskiej, ale gdy ma się niewiele ponad 20 lat nie zwraca się na to uwagi.



Pojechaliśmy do Drozdowa, rodzinnej miejscowości Tadka, położonego na prawym brzegu Narwi, 14 km na południe od Różana.

Łódź, wypożyczona przez Tadka, była wykonana z grubych desek. Prezentowała się dobrze. Czy jest niezatapialna, nikt nie pytał.

W wyprawie brał udział jeszcze jeden członek załogi. Po 62 latach nie pamiętam kto to był i jak się nazywał. Jednak był więc w tych wspomnieniach nazywam go „Drugi”. Przyjąłem tradycyjny podział jak na statkach (łódź miała być naszym statkiem):

Kapitan – Tadek

Pierwszy – Janusz

Drugi – „Drugi”

Trzeci – ja

Dalej w tekście używam tylko podkreślonych określeń.

Kapitan zdecydował, że żeglugę Narwią i Piasą pod prąd ułatwi podwójny napęd: wiosła i żagle. Wiosła łatwo było zdobyć. Ożaglowanie wymagało większych starań.

Kapitan dostarczył dwa solidne, lniane przescieradła. Wiedzieliśmy, że ożaglowanie będzie rejoye. Maszt i reje zrobiliśmy z tego, co rośnie na brzegu rzeki. Powstał statek jednomasztowy z ożaglowaniem rejoyem. Nie wiem jak się taki nazywa w języku żeglarzy z dużą wiedzą.

Wypożyczenie mieliśmy bardzo skromne. Były niezbędne narzędzia i naftowa kuchnia (prymus) należąca do Kapitana. Tajemnicą użytkownika tego urządzenia (mogącego spowodować pożar na statku), Kapitan podzielił się z nami. Byłoby głupio, gdyby tylko on czyli „pierwszy po Bogu” umiał uruchamiać kuchnię...

Byliśmy przygotowani do wyprawy. Gdy odbiliśmy od

brzegu nie było orkiestry. Był jednak dobry nastrój i trochę emocji.

Aby wyruszyć w górę rzeki, trzeba było ominąć węgornię. Były to dwa płoty plecione z wikliny na kołkach wbitych w dno rzeki, ustawione wzdłuż nurtu. Odległość ich końców na początku była większa. Zmniejszała się z biegiem wody. Na końcu odległość pozwalała na zastawienie tam sieci. Płynące z prądem węgorze wpadały do niej. Po uwędzeniu stanowiły cenny towar.

Po ominięciu węgorni, płynąc pod prąd, natknęliśmy się na wyspę o długości około 2 km. Była to część łądu pomiędzy głównym nurtem Narwi i bardzo krętym starorzeczem. Na tym odcinku mijaliśmy położoną na wschodnim brzegu wieś Michałowo. Potem z prawej był dopływ Narwi, rzeka Orz.

Dalej Narew ma niewiele zakoli. Nie ułatwiało to jednak żeglowania. Płynęliśmy na północ z odchyleniem ku zachodowi. Umożliwiała to wykorzystanie wiatru wiejącego z zachodu. Trzeba było wiosłować. Czasem musieliśmy także ciągnąć łódź idąc brzegiem. Kiedy zatrzymywaliśmy się i wychodzili na brzeg blisko Różana, napotykalismy w piasku bardzo wiele łusek naboju karabinowych. Były to ślady ciężkich walk polskich żołnierzy we wrześniu 1939 roku.



Narew była przejściowo linią naszej obrony a Różan był ważnym punktem strategicznym. Tu krzyżują się drogi z Mako-wa Mazowieckiego do Ostrowi Mazowieckiej (droga 60) i Pułtusza do Ostro-łęki (droga 61). W Różanie był most (jest i teraz). Celem Niemców było zajęcie tej przeprawy. Różan stał się głównym punktem obrony na zachodnim brzegu Narwi. ■

Dzikie Pola

Czytelnicy „Misericordii”, których zainteresowało zamieszczone we wrześniowym numerze opowiadanie pt.: „Ze wspomnień lubelskiej pensjonarki”, znajdą w „Dzikich Polach” ciąg dalszy tamtej historii. Zakończyłam ją sceną, w której gromadka uczennic żeńskiego gimnazjum Panny Radzikowskiej w roku 1918 spotyka się oko w oko przypadkiem nie z kim innym tylko z samym komendantem Józefem Piłsudskim otoczonym legionową świtą. A co było dalej?

Panna Janka

Gdy umilkły już ostatnie wystrzały w owych wieloletnich krwawych zmaganiach o Polskę wolną i niepodległą, jęli powracać z tej opromienionej pieśnią i legendą „wojenki, cudnej pani” do spokojnych domowych pieleszy lubelscy „malowani chłopcy”. Wyrośnięci, zawadiaccy, wąsaci, wkraczali z brzękiem ostróg do klas starego, pocziwego gimnazjum Vettera, aby chcąc nie chcąc nadrobić kilkuletnią przerwę w porzuconej dla wojaczki nauce. Z jakim nabożeństwem spoglądali na nich srodzy niegdyś panowie profesorowie, z jaką zazdrością młodszy sztubacy¹, którzy na tę „wspaniałą przygodę” nie zdążyli i nie dane im było powrócić w glorii bitewnej sławy; z jakim zachwytem wodziły za nimi wzrokiem piękne lubelskie panny!

A oni? Po latach spędzonych w okopach, po głodzie, chłódzie i poniewierce; po traumie bitewnego zgiełku, okaleczeniach i śmierci kolegów, którym ta wymarzona Polska już tylko „w ciemnym grobie” przyśnić się miała, spragnieni byli zwykłego ludzkiego szczęścia: tych zachwyconych spojrzeń dziewczęcych oczu, zalotnych uśmiechów ust, ciepła przychylnych ramion. Więc też zaraz w lubelskich kościołach, których wszak było niemało, do zapowiedzi potworzyły się długie kolejki.



Panna Janka – Janina z Kozłowskich Dziewicka

U pani Osińskiej wysłużoną kanapkę i fotele jakby obsiadło stado wróbli. Trzy panny narzeczone naraz do przymiarki przyszły, aby względem sukni ślubnych uwagami się powymieniać; wszystkie pensjonarki od panny Radzikowskiej a pocziwej krawcowej od małego znajome. Teraz szczebioczą jedna przez drugą, całkiem jak te wróbelki właśnie, próbując w pomysłach się prześcignąć. Pani Osińska żartuje dobrodusznie:

- Wszystkie będą takie same, bo białe.
- O nie! Moja musi być z koronkami!
- A mnie perełkami wyszyć proszę!
- A dla mnie musi być welon taki dłuugi!

– Ma się rozumieć, że każda w swoim rodzaju i do urody, i do figury powinna pasować – kwituje krawcowa. Uspokojone co do wyglądu tej najważniejszej w życiu kreacji, nowy temat podnoszą. O czym, a raczej o kim? O narzeczonych! Wszystkie trzy za panów oficerów wychodzą, więc każda swojego dalejże wychwalać:

¹ Sztubak – uczeń gimnazjum.

– A mój narzeczony, to taką ciężką kontuzję miał, że teraz jak tylko może czapkę co i rusz zdejmuję, bo go tak okropnie głowa boli.

– A my całutki czas na stojąco ślub będziemy brać, bo mojemu Tadziewi sztywna noga klęknąć nie pozwala.

– A twój? – obie z wyższością zwracają się do Janki – Porucznik wprawdzie, ale w wojnie udziału nie brał, więc żadnych gwiazdek za rany, ani Krzyża Walecznych do munduru nie przypnie!



Porucznik Stefan Jan Dziewicki z kuzynkami w lubelskim Saskim Ogrodzie

– Bo nie zdążył – broni się panna Janka – za młody był, przyjąć nie chcieli, a Krzyża Walecznych jak zasłuży, to się też doczeka!

– Jak doczeka, kiedy wojna już się skończyła?

Janka milknie i zamyśla się smutno – pod Kulkami, pod Kostiuchnowką w długich bratnich mogiłach wraz z najstarszym i najmilszym jej sercu bratem Józiem śpią szeregami chłopcy, którym po śmierci te krzyże nadano...

– To niech nie ma – wykrzykuje z pełnymi łez oczami – i niech już nigdy żadnej wojny nie będzie!

– Święte słowa. – kiwa ze smutkiem głową pani Osieńska, której Karolka nad Styrem bolszewicy bagnietami jak to sito podziurawili.

Janka pędem wybiega z pracowni. Obcasiki czerwonych pantofelków energicznie stukają po bruku ulicy Zamojskiej. Jest zła, bardzo zła! Za drobną panienką z płowymi warkoczami,

która śmiga jakby na skrzydłach w swojej czerwonej sukience, z przyjemnością oglądają się umundurowane zuchy. Śliczna taka, ale czegoś naburmuszona. Może coś ją niemiłego spotkało?

Przed bramą na Lubartowskiej stoi fiakier². Pewno znów ciotka Marynia przyjechała mamie dokuczać – myśli z niezadowoleniem Janka – jak pech, to pech! I rzeczywiście – ciotka rozsiadła się na otomanie, wystrojona jakby do teatru się wybierała. Cedzi „elegancko” herbatę z odstoperczonym małym palcem i już całkiem nieelegancko wina trzeci kawałek szarlotki.

– Ano włosy masz ładne, nie powiem, ale Pan Bóg ci wzrostu poskąpił, a pannie o lichej posturze na salonach prezencji brak. No i na państwową pensyjkę za porucznika idziesz.

– A za porucznika!

– Nie to co moja Eleonorka. Zięć w Górach Świętokrzyskich fabrykę buduje. Na Krakowskim Przedmieściu w kamienicy Biernackich całe piętro najął. A was na ile będzie stać?

– A nas na nic nie musi być stać, bo zaraz po ślubie do Korpusu Ochrony Pogranicza na Dzikie Pola jedziemy!

Barwy

Matce

*Tyle bieli, tyle bieli wokoło:
w bukiecie białe róże, w ogrodzie białe bzy.
Pod szablami przechodzi biała narzeczona³
i różowe ma tylko sny.
Sad wiśniowy jak w śniegu cały,
suknia biała i welon biały,
a Ona idzie taka biała, rozmarzona...
i nieobecna trochę
(z tym rumieńcem jak zorza o świcie),
idzie w takt marsza Mendelsona,
a przed nią barw paleta – całe życie.*

² Fiakier – dorożka

³ W owym czasie na ślubach oficerów zwyczajem było, aby nowożeńcy wychodzili z kościoła pod skrzyżowanymi szablami kolegów pana młodego.

Książka i Róża

Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich

Czy niektórzy z Szanownych Czytelników Misericordii spotkali może pewnego pięknego dnia wiosną ożarowskie bibliotekarki z czerwonymi różami w ręku i zostali przez nie obdarowani tymi pięknymi kwiatami?



Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim

Jeżeli jednak nie mieli Państwo tego szczęścia albo nie pamiętają Państwo ubiegłorocznej akcji naszej biblioteki, z przyjemnością opowiem, skąd takie wydarzenie w naszym mieście i po co się odbyło.

Ten specjalny dzień wiosenny to 23 kwietnia. W naszej tradycji związany z popularnymi imieninami Jerzego i Wojciecha, obchodzonymi na cześć świętych patronów, którzy 23 kwietnia zginęli śmiercią męczeńską, jest także niezmiernie ważny w tradycji literackiej. Data ta bowiem, została wybrana jako symboliczna dla literatury światowej ze względu na rocznice narodzin lub śmierci wielu wybitnych twórców przypadające właśnie na 23 kwietnia. Nie tylko Szekspira czy Cervantesa, lecz także innych znanych autorów, jak na przykład Maurice'a Druon'a, Vladimira Nabokova, Halldora Laxnessa, Josepa Pla,

czy pierwszego w świecie popularyzatora wiedzy o Inkach, Inca Garcilaso de la Vega. Dlatego też tego dnia obchodzimy Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich.

Kto i kiedy zainicjował to święto? Dlaczego przewaga rocznie hiszpańskojęzycznych twórców i skąd róża w tym wszystkim?

Stąd mianowicie, że wydarzenie wzorowane jest na tradycyjnym święcie katalońskim Sant Jordi* (Świętego Jerzego), w trakcie którego mężczyźni obdarowywali kobiety różami, mającymi upamiętniać krew smoka zabitego przez św. Jerzego – patrona Katalonii – za co panie odwdzięczały się książkami.

Początkowo, święto było obchodzone w krajach hiszpańskojęzycznych, a w 1995 roku 23 kwietnia został ogłoszony przez UNESCO Międzynarodowym Dniem Książki i Praw Autorskich. Tym samym wydarzenie zyskało międzynarodową popularność. Ideą nadrzędną jest promocja czytelnictwa i zwrócenie uwagi na autorskie prawa twórców. Różnorodne instytucje i organizacje społeczne zachęcają mieszkańców do odwiedzania bibliotek i księgarni. Proponowane są liczne spotkania autorskie, rabaty udzielane w księgarniach, zbiórki książek i wydarzenia literackie. Organizowane są akcje i happeningi, tak



Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim



jak ten ożarowskiej biblioteki w roku ubiegłym, podczas którego bibliotekarki do zaproszenia na spotkanie autorskie dołączały różę.

W związku z rosnącym sukcesem Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich, UNESCO stworzyła tytuł Światowej Stolicy Książki, który w nagrodę za najlepiej przygotowany program promocji książki i czytelnictwa rokrocznie przyznaje komisja złożona z przedstawicieli Międzynarodowego Stowarzyszenia Wydawców, Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń i Instytucji Bibliotekarskich oraz Międzynarodowej Federacji Sprzedawców Książek. Taki skład komisji gwarantuje, że na wybór Światowej Stolicy Książki mają wpływ największe grupy w branży księgarskiej. Pierwszym miastem obdarzonym tym tytułem była stolica Hiszpanii - Madryt. W 2016 roku również my, Polacy, mogliśmy się cieszyć przyznaniem tak zaszczytnego tytułu naszemu Wrocławowi.

Święto Książki i Praw Autorskich upamiętnia także I Międzynarodową Konferencję ds. Ochrony Praw Autorskich, którą zwołano w inicjatywy Wiktora Hugo w 1886 r., a która zaowocowała powstaniem Międzynarodowego Stowarzyszenia Ochrony Dzieł Literackich i Artystycznych. Dopiero jednak siedemdziesiąt lat później, w 1956 roku zaczęła obowiązywać Powszechna Konwencja ds. Copyright. Polska przystąpiła do niej dwadzieścia lat później. Stąd na polskich utworach (książkach, filmach, płytach itd.) umieszczany jest znak copyright czyli zastrzeżenia praw autorskich osobistych i majątkowych.

Kłopoty z poszanowaniem praw autorskich mamy od wieków. Na przykład w starożytnym Rzymie łaciński poeta Marcus Valerius Martialis (ok. 38–41 do ok. 102–104 n.e.), pochodzący nota bene z dzisiejszej Hiszpanii, zarzucał w Epigramatach niejakiemu Fidentynusowi: *Słyszałem, Fidentynie, że ty wiersze moje Publicznie deklamujesz podając za swoje, Albo przyznaj, że moje fraszki ludziom czytasz, Albo zapłać, bym milczał, i będziemy kwita!**

Świętując więc, 23 kwietnia Dzień Książki i Praw Autorskich, pamiętajmy, że kultura jest legalna a książka może być pięknym podarunkiem nie tylko na imieniny dla Jerzego czy Wojciecha. Wypatrujmy też na ulicach naszego miasta bibliotekarek i wolontariuszy z czerwoną różą w ręku i zaproszeniem na imprezy literackie do biblioteki.

Genezy tego ciekawego święta należy szukać w mieszance tradycji z różnych epok. Z jednej strony zbiega się fakt, że od XV wieku Sant Jordi jest patronem Katalonii, z drugiej - słynna legenda o Świętym Jerzym i smoku oraz dawny średniowieczny zwyczaj odwiedzania kaplicy Sant Jordi w Pałacu Generalitat, gdzie odbywały się targi róż.



Inspirowałam się wykładem dra Jacka Żurawskiego wygłoszonym 15 marca 2019 r. dla dyrektorów bibliotek publicznych w powiecie warszawskim zachodnim.

Wieczność jest tego warta

W pierwszą niedzielę po Wielkanocy obchodzimy święto Miłosierdzia Bożego. Bezpośrednim impulsem do jego ustanowienia przez św. Jana Pawła II były objawienia świętej siostry Faustyny kanonizowanej przez tegoż papieża.

We wspomnianych objawieniach Pan Jezus życzył sobie ustanowienia Święta bezpośrednio po Wielkanocy, wiążąc z nim a zwłaszcza z godziną miłosierdzia o 15.00 i Komunią Świętą łaskę darowania grzechów i kar za nie (szczegółowo można znaleźć w Dzienniczku siostry Faustyny Dz. 300). Objawienia te są objawieniami prywatnymi, jednakże ich autentyczność poprzez kanonizację siostry Faustyny i ogłoszenie wspomnianego święta jest faktycznie potwierdzona. Sam Jan Paweł II prawdę o Bożym miłosierdziu przybliżył nam w encyklice „Dives in misericordia”. Głębiej tego święta wyraża też tekst modlitwy mszalnej z I niedzieli po Wielkanocy. Wzywa ona do rozważenia i pojęcia tego, „jak wielki jest chrzest, przez który zostaliśmy oczyszczeni, jak potężny jest Duch przez którego zostaliśmy odrodzeni, jak cenna jest Krew przez którą zostaliśmy odkupieni...”.

Prawda o Bożym miłosierdziu nie jest niczym nowym. Już w Starym Przymierzu psalmista Pański mówi nam o tym, że „miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy...” (Ps. 103,8-13). Pan Jezus przybliżył ją w przypowieści o synu marnotrawnym, którą wielu nazywa też przypowieścią o Ojcu bogatym w miłosierdzie. Znamy jej treść więc nie ma potrzeby by się w tym miejscu o niej rozpisywać. Można powiedzieć, że jest to przypowieść o każdym z nas: o naszych porażkach życiowych, odejściach i powrotach. Jej wydźwięk jest jednoznaczny: dla chrześcijanina nie ma sytuacji bez wyjścia! Nie ma takiej sytuacji, w której człowiek nie mógłby zawrócić z niewłaściwej drogi i nie ma takiego grzechu, który nie mógłby być odpuszczony. Z każdej moralnej i duchowej biedy człowiek może być podniesiony wszechmocną i miłosierną



ręką Boga. Jest tylko jeden warunek: trzeba tego szczerze chcieć. Mówię o tym ponieważ niekiedy człowiek może się „zakochać” w swoim grzechu i udawać nawet przed samym sobą, że się z nim zмага, może prosić Boga o wybaczenie i uzdrowienie, ale gdzieś na dnie duszy nosić przywiązanie do dotychczasowego stylu życia. Miłosierdzie Boże to nie jest tania litość, to raczej tkliwa i gorąca, można wręcz powiedzieć, matczyzna miłość Boga, którą nas ogarnia i nieustannie zaprasza do wzajemności z naszej strony. Człowiek nawracający się winien zaprzestać kochania się w swoich grzechach i odwzajemnić miłość Bogu, wracając tym samym „do domu”, do właściwego mu stanu trwania w łasce i przyjaźni z Bogiem.

Miłosierdzia Bożego nie należy mylić z poślizgnięciem. Nie można trwać w grzechach i uzasadniać ich różnymi okolicznościami licząc, że Bóg przejdzie nad nimi do porządku dziennego, niejako „zrozumie” sytuację grzesznika i to, z jakiego powodu trwa w grzechu. Miłosierdzie

Boże nie przykrywa naszych grzechów. Gdybyśmy tak je rozumieli stalibyśmy się raczej bliżsi herezji Lutra, niż prawdzie objawionej. Warunkiem dostąpienia łaski miłosierdzia jest nawrócenie, a więc uznanie swego grzechu, porzucenie go i rozpoczęcie nowego życia. Odzyskana w ten sposób Boża łaska będzie w nas kontynuować proces wewnętrznego uzdrowienia ran duchowych i psychicznych jakie stan grzechu ciężkiego czy śmiertelnego po sobie pozostawia.

Wzorem właściwej postawy nawrócenia jest dla nas biblijny król Dawid. Skarcony za doprowadzenie do śmierci swego przyjaciela Uriasza uświadamia sobie ogrom grzechu, który popełnił. Nie tłumaczy go własną słabością czy innymi czynnikami. Podobnie jest w sytuacji syna marnotrawnego - hojność ojcowskiego przebaczenia poprzedzona jest synowskim: zgrzeszyłem przeciwko tobie! Dawid staje przed Bogiem w prawdzie, woła o Boże zmiłowanie, ale i uznaje swój grzech: „uznam nieprawość moją... przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem co złe jest przed Tobą”. Zwróćmy uwagę na ostatni zwrot: niekiedy ludzie potrafią uzasadniać niemoralny postępek tym, że postąpili zgodnie z własnym sumieniem, jak gdyby to ono było ostatnią instancją. Tymczasem sumienie ma służyć pomocą w ocenie tego czy dany czyn jest zgodny czy nie z Bożymi przykazaniami. Nie jest ważne co my sądzimy o grzechu, ważne jest jak widzi go Bóg. To istotna uwaga w sytuacji, gdy wiele grzechów, jak chociażby zabójstwo nienarodzonego człowieka czy związki jednopłciowe, bywają zaliczane do kategorii „praw człowieka”. Dawid nie dyskutuje z Bogiem. Prosi: „odwróć swe oblicze od moich grzechów i zmaż wszystkie moje przewinienia”. Następnym krokiem będzie prośba o dar duchowego odrodzenia: „stwórz o Boże we mnie serce czyste i odnów we mnie moc ducha... przywróć mi radość Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ofiarnym”. Warto od czasu do czasu przemedytować psalm 50 po to, by poznać drogę nawrócenia i duchowego uzdrowienia i czynić ją swoją drogą.

Nie ma miłosierdzia bez nawrócenia. Pan Jezus nie pozostawia nam na kartach Ewangelii żadnych niedomówień w tym względzie. To ważne by o tym pamiętać szczególnie dzisiaj w dobie

prób relatywizowania wszelkich prawd, nakazów moralnych i swobodnego „udoskonalania” Ewangelii czy nieodpowiedzialnego mówienia o „pustym piekle”. Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił a żył. Gdyby było inaczej, nie byłoby krzyża Chrystusa, Jego zbawczej męki i zmartwychwstania. Swoją męką i uniżeniem Bóg powiedział nam: popatrz do czego jestem zdolny, ile jestem gotów znieść, po to tylko aby cię odzyskać! Ta miłość okazała się silniejsza i żywotniejsza od śmierci, bo eksplodowała w poranek Wielkanocny, zniweczyła ją i odebrała jej moc. Cóż jednak, jeśli człowiek aktem własnej woli odwraca się od Miłości i nią gardzi w imię swoich ziemskich racji? Czyż nie pozostaje Bogu nic innego jak uszanowanie jego wolnego wyboru? Bóg w tym względzie nie może zaprzeczyć samemu sobie, bo przestałby być Bogiem! „Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, otwieram wpierw na oścież drzwi miłosierdzia mojego. Kto nie chce przejść przez drzwi miłosierdzia, ten musi przejść przez drzwi sprawiedliwości mojej” (Dz. 1146). Nie wolno nam Bożego miłosierdzia rozmieniać na drobne!

Aby jednak dostąpić miłosierdzia trzeba także samemu być miłosiernym. Przypowieść o nielitościwym dłużniku jest dla nas poważnym ostrzeżeniem. Nie dostąpi miłosierdzia ten, kto sam go nie praktykuje. „Jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień (Mt 6, 14). Przebaczenie nie wyklucza dochodzenia sprawiedliwości, jest uwolnieniem serca od chęci zemsty czy nienawiści. Często źle rozumiany honor nie dopuszcza myśli o wybaczeniu krzywdy czy urazy. Wolimy oczekiwać na przeprosiny, bo zazwyczaj to my uważamy siebie za niewinnych. Bóg jednak pierwszy wyszedł w naszą stronę ze swoim przebaczeniem i dziełem zbawczym. Warto więc nie czekać aż nas ktoś przeprosi, ale wyciągnąć rękę ku temu kto nam zawinił. Tym mierzy się rzeczywistą wielkość człowieka! Katechizm wylicza także uczynki miłosierne: co do ciała i co do duszy. W tych pierwszych istotny jest dla nas przykład miłosiernego Samarytanina, gdyż pomaga nam w nabywaniu wrażliwości na sytuację ludzi potrzebujących różnych form wsparcia materialnego. Takim aktem miłosierdzia może też być ➤

➤ zainteresowanie się losem osób starszych czy chorych żyjących często sam na sam ze swoją samotnością i cierpieniem. Odwiedziny kogoś takiego będą miały często większą wartość niż jakakolwiek kwota pieniędzy wrzucona do puszki.

Uczynki miłosierne co do duszy każdą nam interesować się duchową kondycją naszych bliznich. To może wydać się niepopularne w dobie ogromnego uczulenia na sferę prywatności. Jak upomnieć grzeszących kiedy modne jest powiedzenie: „to twoje życie, twoja sprawa, twój wybór...”? Tego typu postawa może być zręcznym wybiegiem zwalniającym nas z obowiązku uczulania innych na zło. Pan Jezus nie pozostawia nam tu jednak wyboru: „jeśli brat twój zgrzeszy upomnij go... (Mt 18,15-17)”. Wieczność jest warta tego, by niekiedy zdobyć się na taki pokorny acz wyrazisty akt zwrócenia komuś uwagi na niewłaściwe postępowanie. Może już nie tu na ziemi,

ale w wieczności ktoś podziękuje nam za to. Jak jednak upominać w sytuacji kiedy nieraz rodzice lękają się udzielić napomnienia własnym dzieciom? Czy warto zwracać choćby i delikatnie komuś uwagę w dobie wielkiego znieczulenia na grzech i coraz bardziej powszechnej anonimowości i prywatyzowania wiary? Przed tego typu pytaniami możemy niekiedy stanąć. Odpowiedź jest jedna: warto! Warto bo wieczność jest tego warta.

Dziękujemy więc Ojcu bogatemu w miłosierdzie, za to, że Syna swego nam dał, że nabył nas za wielką cenę i sami uczmy się tej wypływającej z wiary wielkoduszności, poprzez którą naprawdę staniemy się synami Ojca naszego, który jest w Niebiesiech. Wówczas cześć dla Miłosierdzia Bożego nie będzie aktem pustym, a przez to i bezsensownym, a samo święto spełni swój cel.

Zdjęcie: Guariento di Arpo, Archanioł Michał, ok. 1350 r. ■

Grażyna Lipska-Zaremba

Ptak Miłosierdzia

Selma Lagerlöf, szwedzka noblistka w „Legendach chrześcijańskich”, które Państwu polecałam w styczniowym numerze *Misericordii* zapisała, jak rudzik stał się ptasim symbolem miłosierdzia.

Historia sięga stworzenia świata a właściwie stworzenia ptaków a jeszcze dokładniej malowania ptaków przez Pana Boga.

Przy szczygłe zaczęło brakować farb, więc Bóg wytarł pędzle w piórka ptaka. Gdy stworzył małego ptaszka nadał mu nazwę pliszka czerwogardła i wypuścił w świat nie pomalowany mu piórek, gdyż skończyły się farby.



FOT. KRZYSZTOF ROMANCIUKIEWICZ

Ptaszek wrócił do Stwórcy prosząc o czerwone piórka adekwatnie do nazwy. Niestety został ponownie wypuszczony w świat ze wskazówką, że sam musi zasłużyć na czerwone piórka na swoim gardziółku.

Mały, szary ptaszek próbował to zrealizować przez wiele setek i tysięcy lat. Najpierw żarliwą miłością do spotkanej drugiej pliszki, potem pięknym, namiętnym, pełnym uniesienia śpiewem. Próbował wykazać się walecznością

i odwagą. Nic nie spowodowało zmiany koloru piórek: ani miłość, ani śpiew ani waleczność. Az do dnia gdy do wzgórza u stóp Jerozolimy, gdzie w krzaku kolczastego głogu miała gniazdko pliszka, zbliżył się potężny tłum złożony z żołnierzy

rzymskich i tłumu mieszkańców Jerozolimy. To był dzień ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. Obserwując cierpienia trzech skazanych ptaszek ulitował się szczególnie nad jednym z nich ze względu na bijące od niego wewnętrzne piękno i łagodność. Truchlał na widok kropli krwi spływających po czole spod ostrych cierni korony nałożonej na głowę. Odważnie opuścił gniazdko i swoje pisklęta i ośmieliwszy się wyciągnął cień z głowy Ukrzyżowanego. I wtedy kropla krwi spadła na pierś szarego ptaszka barwiąc na czerwono piórka podgardla. Ukrzyżowany wyszeptał:

„Dla twego miłosierdzia osiągnęłaś to, do czego dążył cały twój ród od stworzenia świata”.

I taką pamiątkę miłosiernego uczynku noszą te ptaszki do dnia dzisiejszego. To rudzik, mniejszy od wróbla ptak wędrowny zwany raską, pliszką czerwonego gardła, gajówką, malinówką czy czerwienką. W Polsce dość popularny, ale pod ochroną.

We wspomnianej książce nie tylko opowieść o rudziku czyli pliszce czerwonego gardła dotyka problemu miłosierdzia. W innych opowiadaniach autorka pokazuje, że wzbudzenie i praktykowanie bycia miłosiernym otwiera człowieka na rzeczywistość pozazmysłową, pozwala dojrzeć i usłyszeć rzeczy wcześniej zamknięte i niewidzialne. Drogą do takiego stanu jest odmiana własnego serca, zerwanie ze złem, z zawziętością, niechęcią i nienawiścią.

Opowieści mają często puenty, sentencje, które warto zapamiętać. Jak chociażby ta przedstawiająca pustynię jako miejsce odzyskania czystości, duchowości i najgłębszej warstwy siebie samego i stwierdzająca, że można znaleźć coś, co jest bardziej suche niż pustynia, ale nie masz nic bardziej oschłego nad serce ludzkie. Pełna mądrości jest też ta, że szczęście stracone na

wyniosłościach pychy można odzyskać w głębokości pokory.

Wróćmy jednak do rudzika. Jest on od wieków symbolem Wielkiej Brytanii. Ostatnio w 2015 roku zorganizowano internetowy plebiscyt na wybór ptaka – symbolu kraju i rudzik nie został zdezonizowany. Może dlatego jest wiele angielskich legend dotyczących miłosierdzia tego ptaka. Jedną z tych wersji mówi, że ptaszek chcąc pocieszyć w Męce Pana Jezusa śpiewał mu do ucha a kropla krwi splamiła jego piórka.

Inna opowieść mówi o spotkaniu rudzika z Jezusem tuż po jego narodzeniu w zimnej stajence. Ten mały ptaszek, na prośbę Matki Bożej machaniem skrzydełek starał się rozżarzyć wy-

gasły płomień ogniska a drobina żaru zabarwiła jego pierś na czerwono. Może dlatego rudzik stał się też symbolem Świąt Bożego Narodzenia w Anglii. Jest umieszczany na wszystkim, co się z tym okresem wiąże. W czasach ponad sześćdziesięciu lat panowania królowej Wiktorii (do 1901 roku) ptaszki nazywano „Robin redbreast” czyli „Robin czerwona pierś”. W tamtych czasach listonosze Poczty Królewskiej w okresie Bożego Na-

rodzenia nakładali na uniformy czerwone tuniki i z tego powodu byli nazywani podobnie jak rudziki. Związek pocztowców doprowadził do umieszczenia na kartach i znaczkach świątecznych wizerunku rudzika.

Jak widzimy dzielny, mały rudzik towarzyszy Jezusowi od narodzin aż do śmierci, od Bożego Narodzenia do Wielkiego Piątku przed Wielkanocą. Jego wyjątkowa rola w życiu Jezusa zaowocowała tym, że zamknięcie rudzika w klatce było uważane za ciężki grzech.

Dzień 1 kwietnia obchodzony jest od 1906 roku jako Międzynarodowy Dzień Ptaków. ■



FOT. MATYSZ MATYSIAK

Miłość to ptak

Wydaje się, że trudno zaprezentować coś nowego, gdy robi się to siódmy rok z rzędu. Okazało się, że jest to możliwe, głównie dzięki ożarowskim artystom, którzy są wśród nas. Gościem wieczoru świętowania Dnia Kobiet w Klubiku Osiedlowym była pani Teresa Ciarka, którą wspierał, ale i muzycznie z nią dialogował grając na akordeonie Alek Kusak.

Stali bywalcy Klubiku są bardzo rozśpiewani, ale pani Teresa zaskoczyła dwiema zupełnie nie znanymi piosenkami. Bardzo trudno było znaleźć informacje skąd one pochodzą, kto jest autorem słów i muzyki. Jedna z nich „W Tyrolu” nie przypominała ani „Walca tyrolskiego” z 1936 roku, ani „Tanga tyrolskiego” z 1938 ani fokstrota „Piosenka tyrolska” z filmu „Królowna Śnieżka” z 1939 roku.



Druga, nosząca tytuł „Piosenka liryczna” była jeszcze bardziej tajemnicza a znalezione wersje mówiły o piosence z operetki „Niespokojne szczęście” czy filmu z 1947 roku „Pieśń tajgi”. W końcu okazało się, że to piosenka skomponowana przez Jurija Milutina z rosyjskiego filmu „Cztery serca” nakręconego w 1941 roku.

Te dwa utwory pani Teresa Ciarka zaśpiewała solo i bez podkładu muzycznego. Fragment refrenu „Piosenki lirycznej” stał się mottem naszego spotkania. Trudno nie zgodzić się, że „miłość to ptak, co nie mija nikogo”.

Przyszła kolej na znane wszystkim piosenki. Alek Kusak grał na akordeonie, wszyscy starali się śpiewać a gość wieczoru pięknie uzupełniał nasze śpiewanie drugim głosem.

Pani Teresa Ciarka znana jest w Ożarowie ze swojego śpiewu. Reprezentuje pięć pokoleń rodziny śpiewających a czasem jeszcze grających na instrumentach. Śpiewali w chórze jej rodzice, ona i piątka jej rodzeństwa często z rodzinami, dzieci pani Teresy z rodzinami, wnuki a na końcu 9.letnia prawnuczka, która chodzi do szkoły muzycznej. Mamy nadzieję opisać wkrótce w Miesięczniku Misericordii sagę rodziny Ciarków.



Ściany klubiku dekorowały obrazy pana Antoniego Filipowicza a on sam przeplatał śpiewane przez zebranych piosenki swoimi opowieściami dotyczącymi własnych wystaw i spotkań z ludźmi. W doskonałych humorach, uśmiechnięci i napełnieni melodiami i pięknymi słowami piosenek wszyscy goście zasiedli do wspólnej kolacji. Pani Kinga Kaczmarczyk serwowała Boeuf Stroganowa, przyrządzony przez panią Teresę Zdulską. Były sałatki. Ukoronowaniem poczęstunku był tort orzechowy mistrzowsko wykonany przez panią Teresę Zdulską, która pokazała, że jest mistrzynią zarówno w gotowaniu jak i pieczeniu.

Prowadząca Klubik Janina Kowalczyk wręczała drobne upominki artystom a pan Waldemar Kamiński z Rady Nadzorczej obdarował zebrane panie (panów też) wedlowskimi czekoladami ufundowanymi przez Spółdzielnię Mieszkaniową. ■

Kalendarz liturgiczny

Kwiecień 2019

1	Poniedziałek. Dzień Powszedni Iz 65,17-21; Ps 30, 2 i 4. 5-6. 11-12a i 13b; Ps 130, 5. 7; J 4,43-54;	18	Czwartek. Wielki Czwartek Msza z Poświęceniem Krzyżma Iz 61,1-3a. 6a. 8b-9; Ps 89, 21-22. 25 i 27 (R.: por. 2a); Ap 1,4-8; Iz 61,1; Łk 4,16-21; Msza Wieczery Pańskiej Wj 12,1-8. 11-14; Ps 116B, 12-13. 15-16bc. 17-18; 1 Kor 11,23-26; J 13,34; J 13,1-15;
2	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Franciszka z Pauli, pustelnika Ez 47,1-9. 12; Ps 46, 2-3. 5-6. 8-9; Por. J 4,42. 15; J 5,1-3a. 5-16;	19	Piątek. Wielki Piątek Męki Pańskiej Iz 52,13-53, 12; Ps 31, 2 i 6. 12-13. 15-16. 17 i 25; Hbr 4,14-16; 5, 7-9; Flp 2,8-9; J 18,1 – 19, 42;
3	Środa. Dzień Powszedni Iz 49,8-15; Ps 145, 8-9. 13cd-14. 17-18; J 11,25a. 26; J 5,17-30;	20	Sobota. Wigilia Paschalna Rdz 1,1 - 2, 2; Ps 104, 1-2a. 5-6. 10 i 12, 13-14. 24 i 35c; Ps 33, 4-5. 6-7. 12-13. 20 i 22; Rdz 22,1-18; Ps 16, 5 i 8. 9-10. 11; Wj 14,15 - 15, 1; Ps Wj 15,1. 2. 4-5. 17ab-18; Iz 54,4a. 5-14; Ps 30, 2 i 4. 5-6a. 11 i 12a i 13b; Iz 55,1-11; Iz 12,2. 3-4b. 4cd-5; Ba 3,9-15. 32 - 4, 4; Ps 19, 8-9. 10-11; Ez 36,16-17a. 18-28; Ps 42, 2-3; Ps 43 (42), 3. 4; Iz 12,2. 3-4b. 4cd-5; Rz 6,3-11; Ps 118, 1-2. 16-17. 22-23; Mk 16,1-7;
4	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Izydora, biskupa i doktora Kościoła Wj 32,7-14; Ps 106, 19-20. 21-22. 23; Ez 18,31; J 5,31-47;	21	Niedziela. Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego Dz 10,34a. 37-43; Ps 118, 1-2. 16-17. 22-23; Kol 3, 1-4; 1 Kor 5,6b-8; 1 Kor 5,7b-8a; J 20,1-9;
5	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Wincentego Ferreriusza, prezbitera Mdr 2,1a.12-22; Ps 34,17-18. 19-20. 21 i 23; J 6,63b. 68b; J 7,1-2. 10. 25-30;	22	Poniedziałek. Poniedziałek w oktawie Wielkanocy Dz 2,14. 22-32; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 9-10. 11; Ps 118, 24; Mt 28,8-15;
6	Sobota. Dzień Powszedni Jr 11,18-20; Ps 7, 2-3. 9bc-10. 11-12; J 3,16; J 7,40-53;	23	Wtorek. Wtorek w oktawie Wielkanocy Dz 2,36-41; Ps 33, 4-5. 18-19. 20 i 22; Ps 118, 24; J 20,11-18;
7	Niedziela. Piąta Niedziela Wielkiego Postu Iz 43,16-21; Ps 126, 1-2ab. 2cd i 4. 5. 6; Flp 3,8-14; J 12,13; J 8,1-11;	24	Środa. Środa w oktawie Wielkanocy Dz 3,1-10; Ps 105, 1-2. 3-4. 8-9; Ps 118, 24; Łk 24,13-35;
8	Poniedziałek. Dzień Powszedni Dn 13,41-62; Ps 23, 1-2ab. 2c-3. 4. 5. 6; Ez 33,11; J 8,1-11; J 8,12-20;	25	Czwartek. Czwartek w oktawie Wielkanocy Dz 3,11-26; Ps 8, 2 i 5. 6-7. 8-9; Ps 118, 24; Łk 24,35-48;
9	Wtorek. Dzień Powszedni Lb 21,4-9; Ps 102, 2-3. 16-18. 19-21; ; J 8,21-30;	26	Piątek. Piątek w oktawie Wielkanocy Dz 4,1-12; Ps 118, 1 i 4. 22-23. 24-25; Ps 118, 24; J 21,1-14;
10	Środa. Dzień Powszedni Dn 3,14-20. 91-92. 95; Dn 3,52. 53-54. 55-56; J 3,16; J 8,31-42;	27	Sobota. Sobota w oktawie Wielkanocy Dz 4,13-21; Ps 118, 1 i 14. 15-16. 18 i 21; Ps 118, 24; Mk 16,9-15;
11	Czwartek. Dzień Powszedni Rdz 17,3-9; Ps 105, 4-5. 6-7. 8-9; Ps 95, 8ab; J 8,51-59;	28	Niedziela. Druga Niedziela Wielkanocna czyli Miłosierdzia Bożego Dz 5,12-16; Ps 118, 1 i 4, 13-14. 22 i 24; Ap 1,9-11a. 12-13. 17-19; J 20,29; J 20,19-31;
12	Piątek. Dzień Powszedni Jr 20,10-13; Ps 18, 2a-3. 4-6a. 7; J 6,63b. 68b; J 10,31-42;	29	Poniedziałek. Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, Głównego Patrona Polski Dz 1,3-8; Ps 126, 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6 (R.: por. 5); Flp 1,20c-30; J 12,26; J 12,24-26;
13	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Marcina I, papieża i męczennika Ez 37,21-28; Jr 31,10. 11-12ab. 13; Ez 18,31; J 11,45-57;	30	Wtorek. Dzień Powszedni Dz 4,32-37; Ps 93, 1. 2-5; J 3,15; J 3,7-15;
14	Niedziela. Niedziela Palmowa, czyli Męki Pańskiej Łk 19,28-40; Iz 50,4-7; Ps 22, 8-9. 17-18a. 19-20. 23-24; Flp 2,6-11; Flp 2,8-9; Łk 23,1-49;		
15	Poniedziałek. Poniedziałek Wielkiego Tygodnia Iz 42,1-7; Ps 27, 1. 2. 3. 13-14; ; J 12,1-11;		
16	Wtorek. Wtorek Wielkiego Tygodnia Iz 49,1-6; Ps 71, 1-2. 3-4a. 5-6ab. 15 i 17; ; J 13,21-33. 36-38;		
17	Środa. Środa Wielkiego Tygodnia Iz 50,4-9a; Ps 69, 8-10. 21-22. 31 i 33-34; ; Mt 26,14-25;		

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką),
18.00 (dla młodzieży), 20.00
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

wtorek-piątek: 8.30-10.00, 17.00-18.00
sobota: 8.30-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsza niedziela miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretanich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00



24.04.2019

g.18.00, środa

Droga Sąsiadko, Drogi
Sąsiedzie, jeśli chcesz
aby Twoja osoba
została zapisana
w historii miasta,
na fotografii i w formie
literackiej, zgłoś się
do Biblioteki.

Otwieramy pracownię
portretową. Nad
fotografiami pracuje
Kazimierz Stachurski.
Sylwetki pisze
Wojciech Albiński.
Autorów portretów
może być więcej.
Z portretów chcemy,
aby kiedyś powstała
książka.

My, Ożarówianie. Portrety mieszkańców miasta i gminy 2019-2021

Zapraszamy na spotkanie
otwierające projekt
i rozmowę o portretach
w sztuce.

Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim
ul. Szkolna 2, 05-850 Ożarów Mazowiecki
www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl



13.04.2019.

godz.11.00,
Sobota

Zakończenie
i podsumowanie
programu "Mądrzy
Cyfrowi".

Tego dnia wybieramy
projekt
młodzieżowej
kampanii społecznej,
który reprezentować
będzie naszą
Bibliotekę w
ogólnopolskim
konkursie.

WSTĘP WOLNY

Partnerzy:



Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim
ul. Szkolna 2, 05-850 Ożarów Mazowiecki
www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl



Finał

MAJ 2019
CYFROWI

Gość specjalny:

raper **MIKSER**
2 x F: Freestyle
i Filozofia